Nr. 9. Lwów. — Czwartek dnia 13 stycznia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Hilarego.
Jutro: Feliksa z Noli.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 54·0
Zachód „ „ 4 „ 24·0

Długość dnia g. 8 m. 28·0
Przybyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

W danej chwili na Berlin zwrócone są oczy całej Europy i — fakt wysoce charakterystyczny! — sprawa w gruncie rzeczy wcale niepokojowa, bo sprawa śpiesznego powiększenia siły zbrojnej niemieckiej identyfikuje się ze sprawą pokoju. „Robienie“ wojny nagle w dziennikach ustało. Brukselski *Nord* inspirowany przez p. Giersa, występuje z artykułem, obwieszczającym światu, że porozumienie rosyjsko-niemieckie trzyma w ręku różdżkę oliwną, a ten artykuł wnet powtarzają wszystkie pisma berlińskie. Stronnictwo katolickie w niemieckim parlamencie jeszcze w komisji dało do zrozumienia, że przystanie na projekt rządowy w całości, ale tylko na 3, lecz nie na 7 lat. Wolnomyślni ani słyszeć o tem nie chcieli — i zapadła znana komisyjna uchwała. Lecz oto w sobotę zjawia się kanclerz w Berlinie, w poniedziałek zwołuje radę gabinetową, potem składa cesarzowi raport, a zapewne treść jego dała wolnomyślnym wiele do myślenia, bo natychmiast zebrali się na posiedzenie i uchwalili zaproponować najpierw ustalenie stanu prezencyjnego armji w sile 441.200 na lat trzy; gdyby wniosek ten był odrzucony, to zaproponować podwyższenie armji do 454.402, (więc tylko o 14.000 mniej od tego, czego się rząd domaga) ale za to tę nadwyżkę tylko na rok jeden; gdyby i ten wniosek nie przeszedł, — głosować za projektem rządowym, lecz uchwalić trwanie nowego stanu prezencyjnego nie do 1894. lecz do 1891 r. — zatem nie siedmiolecie, lecz trzylecie. Bardzo tedy już długą podróż odbyli wolnomyślni ze swego pierwotnego stanowiska ku projektowi rządowemu. Odpoczywają teraz na stacji, na którą przed nimi przybyło centrum. Stąd maluczko, a cała parlamentarna opozycja stanie u rządowego portu. Dlatego to stronnictwo konserwatywne szło o zakład w poniedziałek, że cały projekt rządowy będzie przyjęty. I dlatego to berlińskie dzienniki przestały w poniedziałek „robić“ wojnę; już potrzeby nie było.

We wtorek deputowani stawili się w komplecie, galerje i loże wypełniły się publicznością, przybył następca tronu, zjawiło się mnóstwo jenerałów i dygnitarzy, nie brakło ani jednego ambasadora, a między nimi był i hr. Piotr Szuwałow, świeżo przybyły z Petersburga w jakiejś specjalnej misji, podobno bardzo pokojowej, obliczonej na długo.

Sprawozdawca komisyjny, deputowany ze stronnictwa centrum, Huene, odczytuje sprawozdanie. — Po nim głos zabiera Moltke i mówi:

„Mniemam, że nie ma w tej chwili rządu w Europie, któryby chciał prowokować wojnę, któryby dążył do niej. Są jednak ludy z ich podnieconemi namiętnościami, jest rozgorączkowana opinja publiczna, są silne żywioły, dla których każda zawierucha pożądana, więc któż zaręczy, czy te czynniki nie zdołają zapalić pochodni wojennej? Od chwili naszego zjednoczenia w cesarstwo statecznie składaliśmy dowody, że na nikogo napadać nie chcemy i nie napadniemy, jeśli nas do tego nie zmuszą. Myśmy pośrednikami europejskimi w interesie pokoju. Wdzięczna to rola, ale żeby jej na dal podołać, silni być musimy. (Brawo). Rząd się od was domaga rękojmi pokoju, narzędzia do utrzymania jego. — Chcecie wojny? — to odrzućcie projekt rządowy! (W izbie niepokój). Lecz wy wojny nie chcecie, wy się zgadzacie dać rządowi owo narzędzie, którem on pokój utrzyma, ale dać mu to narzędzie chcecie tylko na trzy lata. Jednak ten perjod jest za mały, armja nie może mieć charakteru prowizorycznego. Cała Europa patrzy na was w tej chwili, a ja odwołuję się do waszego patrjotyzmu, do waszej miłości pokoju i wołam o przyjęcie projektu rządowego bez żadnej zmiany! — Dla dobra ojczyzny poniesiecie ofiarę z własnych przekonań.“

Zabiera głos Stauffenberg i stawia najdalej idący wniosek stronnictwa wolnomyślnego

Wchodzi Bismark — Stauffenberg kończy i kanclerz się odzywa:

„Rząd Związkowy wniósł projekt militarny przekonawszy się, że nasza potęga wojskowa już nie wystarcza do obrony cesarstwa. Czy w istocie nie wystarcza? — no, o tem sztab jeneralny lepiej wie od panów z centrum i z wolnomyślnego obozu, od Windthorsta i Richtera, którzy oponują wcale nie dlatego, żeby nie podwyższać podatków. Cel ich równa się życzeniu unieszczęśliwienia Niemiec w razie wojny. (Na ławach opozycji znaki oburzenia, wołania: oho!) Wojen zaborczych nie chcemy, do cudzych spraw mięszać się nie myślimy, pracujemy tylko nad własną obroną. Polityka nasza jest pokojowa, chcemy zgody z wszystkimi. Od roku 1866 jesteśmy z Austrją w jak najlepszych stosunkach, porozumieliśmy się z nią co do wszystkich kwestyj. (Huczne oklaski). Utrzymujemy *trójcesarskie porozumienie* dla zachowania pokoju. Z Rosją jesteśmy dziś w tak samo dobrych stosunkach, jak za Aleksandra II. (Słuchajcie! słuchajcie!) Stosunki te wyższe są nad wszelką wątpliwość. Nie obawiamy się ani wojny z Rosją, ani tego, żeby nieprzyjaźną dla nas prowadziła politykę i *zapewniam tych polskich posłów, którzy zamierzają głosować przeciw rządowemu projektowi, że nadzieja ich łączona z ewentualną wojną rosyjsko-niemiecką*, która gdyby nawet przyszła, co jest nieprawdopodobne, *przyniesie im nowe rozczarowanie.*

„Jeśli nie zsolidaryzujemy się z Bułgarją, to nie będziemy mieli wojny. Co ona (Bułgarja) nas obchodzi? Czem wytłómaczyć tę ślamazarną tkliwość dla niej naszej prasy postępowej i katolickiej? Nam wszystko jedno, kto w Bułgarji rządzi, a przyjaźń Rosji jest dla nas ważniejszą, aniżeli to, co się z tem księztwem stanie. Nikt nas nie skusi do wojny z Rosją z powodu Bułgarji. Trudności istnieją między Austrją a Rosją. My chcemy sprawę załagodzić. W Austrji uważają nas za przyjaciół rosyjskich, w Rosji zaś za przyjaciół Austrji... Z Francją stosunki nasze są dobre. Nie myślimy — my i oni — o żadnej ofenzywie, ale teraźniejszy rząd francuzki może ustąpić, a następny mógłby użyć wojny z Niemcami jako klapy bezpieczeństwa przeciw stosunkom wewnętrznym. Dlatego musimy być uzbrojeni, bo traktat pokojowy, do którego mogłoby przyjść w roku 1890 byłby może dla nas straszniejszy. niż był dla Francji traktat pokojowy po ostatniej wojnie. Bezwarunkowo trwamy przy septennacie, a gdyby ten parlament odrzucił przedłożenie wojskowe, natenczas bezzwłocznie zaapelujemy do wyborców“.

Windhorst przemawia za przyzwoleniem na trzy lata. „Nie mogę pojąć — mówi on — dlaczego Niemcy nie mają żadnych interesów na Wschodzie? Kanclerz może parlament rozwiązać, ale w takim razie po co cała komedja z konstytucją, jeżeli parlament ma być tylko do kiwania głowami?“

Bismark: Idzie nie o to od czego jest parlament, lecz o to czy wojsko ma być cesarskie, czy też parlamentu?... Windhorst identyfikuje Niemcy z Austrją w kwestji wschodniej. Austrja i Niemcy są wprawdzie przekonane o konieczności wzajemnej egzystencji, ale niemożliwem jest, aby jedno mocarstwo stawało za drugie, istnieją bowiem specyficzne austrjackie i niemieckie interesa. Na wypadek ewentualnej wojny z Francją nie liczymy także na żadnych sprzymierzeńców.

Na tem się skończyły rozprawy wczorajsze (we wtorek). Dalszy ciąg dyskusji odłożono na dzisiaj, tj. na środę.

Całe to sprawozdanie ułożyliśmy według depesz otrzymanych tej nocy. Może być zatem są w nich niektóre niedokładności, które — gdyby się okazały — nie omieszkamy sprostować po otrzymaniu stenogramów.

Mowa Bismarka ma doniosłe znaczenie. Konstatuje ona istnienie trójcesarskiego porozumienia — rzeczy całkiem nowej, powstałej widocznie świeżo — i konstatuje fakt, że Bułgarja musi być wydana Rosji, inaczej będzie wojna, a Niemcy chcą pokoju i dlatego powiększają armję.

Ustęp o Polakach jest tylko zwykłą u ks. Bismarka ostrą przyprawą. Człowiek w jego latach już się poprawić nie może. „Garbatego chyba mogiła wyprostuje“ — mówi starosłowiańskie przysłowie. Ks. Bismark zawsze będzie zarzucał Windthorstowi i Richterowi cele równoznaczne ze zdradą stanu, a Polakom — spiski, konspiracje, intrygi jakieś...

Korespondencje.

Warszawa 8 stycznia.

(P) Pan Apuchtin zdziwił nas ogromnie i... przyjemnie. W kołach uniwersyteckich był bankiet na cześć jednego z profesorów, który na pedagogicznej drodze dobiegł już swego jubileuszowego roku. Pan Apuchtin wzniósł toast — mowę całą wygłosił, w której rzekł między innemi, a wyraźnie, z pewnym naciskiem, że każdy naród słowiański ma prawo do prawidłowego rozwoju na rodzimym gruncie, według wzorów swojskich i używając przytem za narzędzie własnej mowy. Pan Apuchtin nie jest człowiekiem roznerwowanym, nie podlega kaprysom swego humoru, więc radzibyśmy wierzyć, że to co powiedział na bankiecie, jest rezultatem przekonań wyrobionych świeżo, a może rezultatem okoliczności. Jakkolwiekbądź, niespodzianka przyjemna i gdyby miała znaczyć stały zwrot w przekonaniach pana kuratora okręgu naukowego, to zasługiwałaby na podniesienie jej do godności wypadku pomyślnego w naszem życiu.

Również niespodzianką jest dla nas doniesienie zakordonowych polskich dzienników, że jakieś wojskowe względy skłoniły rząd do zarządzenia walnych personalnych zmian na kolei Nadwiślańskiej. — O jakichś zmianach istotnie słychać, ale nie ze względów wojskowych, lecz dlatego, że większość akcyj przeszła w rosyjskie ręce. Mówią jednak, że „w granicach możliwości“ nie będzie dopuszczona krzywda osobom prywatnym, tj. że zamiast prostego wyrzucenia polskich urzędników na bruk, przetranslokują ich na inne koleje.— To samo stanie się prawdopodobnie na kolei Terespolskiej.

Według brzmienia koncesji, rząd ma prawo w roku przyszłym kolej tę wykupić. Otóż, żeby temu zapobiedz, — a zapobiedz byłoby dobrze, bo rząd nie zapłaci tyle co warto — akcjonarjusze kolei Terespolskiej podali do ministerjum prośbę o połączenie ich linji z linją Nadwiślańską. Nad temi kolejami byłby tedy jeden zarząd, jedna dyrekcja i rząd jużby nie potrzebował za rok wykupować Terespolskiej linji, ale czy w takim razie personalne zmiany dadzą się przeprowadzić z uwzględnieniem prywatnych interesów choćby tylko „w granicach możliwości,“ to rzecz inna i bardzo wątpliwa. W praktyce „granice możliwości“, zwłaszcza w sferach kolejowych, zawsze się okazują bardzo szczupłe; uprawnioną jest tedy obawa, że duży zastęp ludzi powiększy szeregi proletarjatu, rosnącego u nas w sposób zatrważający w skutek tego, że już minęły czasy sztucznego ekonomicznego rozkwitu. Rosja pobudowała własne fabryki i od nas nic nie bierze, konsumcja zmniejszyła się, a rezultatem tych dwóch przyczyn jest dość szybkie zanikanie przemysłu i oczywiście wzrost ubóstwa w całym kraju. Pod kościstą ręką nędzy, ściskającą puls krajowego życia, wytryska proletarjat fabryczny — więc najgorszy ze wszystkich, do niczego niezdolny, a żółciowy, nienawidzący zarówno porządku społecznego, jak tych, co jeszcze mają kęs chleba.

Jak przed dwoma laty w listach moich zapowiadałem z argumentami w ręku upadek naszego przemysłu (co dziś jest już faktem dla wszystkich widocznym) i przyjście epoki proletarjatu, tak dziś radbym zawczasu zwrócić uwagę na możliwe następstwa choroby bezrobocia. Społeczeństwo samo musi tu sobie radzić, bo proletarjat rodzi popęd do anarchistycznych dążności, niejasnych jeszcze, często dziecinnych, ale ściganych z całą surowością, czego dowodem niedawne powieszenie socjalisty Polaka w cytadeli i liczne teraz areszty.

Sprawa otwarcia u nas Banku włościańskiego o coś w Petersburgu zawadziła i stanęła. — Dopiero w marcu ma ona z Rady ministrów przejść na rozpatrzenie Rady państwowej. Zatem wprowadzenie Banku do nas nie nastąpi przed jesienią. Tyle w danej chwili zdaje się być pewnem, że myśl połączenia Banku z Komisją włościańską została zupełnie zaniechana. Byłoby to bardzo dobrze, bo przynajmniej Bank niestałby się kopją pruskiej Komisji kolonizacyjnej. — Zresztą wkrótce przybędzie do nas jeden z członków centralnego zarządu Banku włościańskiego w Rosji i on, po zbadaniu miejscowych warunków, nakreśli plan operacyjnej podstawy dla tej instytucji u nas,

Żadnych zgoła przygotowań wojennych u nas nie robią. — Od roku 1876 w całem Królestwie stale stoi 86,000 wojska. Tego zastępu nie powiększono ani o jednego żołnierza. Była wprawdzie komisyjna rewizja wszystkich magazynów wojskowych, ale ta czynność co roku się odbywa w tej porze.

Wiedeń 10 stycznia.

(X) Możnaby istotnie śmiać się, gdyby i śmiechu nie było szkoda. Tak dalece pokojowo zaczął się nowy rok, że się cały świat ze sobą kłóci, zęby i pięści sobie pokazuje. Zaczynając zaraz z brzegu, Wiedeń kłóci się z towarzystwem tramwajowem, z tow. gazowem, które przy zakładaniu elektrycznego oświetlenia nawet dla cesarskich teatrów podnosi ciągłe trudności i szykany. Czesi kłócą się z Niemcami, a co gorsza właśnie wśród tej rozterki kłócą się między sobą. Już to tego produktu swojskiego, ale wychodowanego na tromtadracji liberalizmu niemieckiego, jakim są t. z. młodoczesi, nie ma im czego ani winszować, ani zazdrościć. Węgrzy ni ztąd ni z owąd zaczęli pomstować na Polaków, rzucać się na p. Dunajewskiego, jakby jeszcze za mało mieli u siebie biedy i konfuzji finansowej i kroackiej i jakby w państwie za mało było niezdrowego hałasu. A cóż dopiero na szerszej widowni świata! O niczem nie ma mowy, tylko o karabinach i torpedach i pomnożeniu sił zbrojnych, tak, że nawet walki i kłótnie parlamentarne i wszelkie przesilenia gabinetowe mało zwracają uwagi, jako niewinne zajęcia, a nad Bułgarem pielgrzymującym od stolicy do stolicy i żebrzącym odrobiny dobrej woli, wzrusza się tylko ramionami.

W takich okolicznościach głosy alarmujące powinny by być chlebem powszednim. Tymczasem, dziwna rzecz, nota w *Budap. Corresp.* wywołała żywe obawy, wzięto ją na serjo, zanadto serjo, przesadzono jej znaczenie. Pokazało się, że w tej nocie oprócz złej woli nie ma nic ani groźnego, ani senzacyjnego, ani nowego. Wielekroć pisano już o tem u nas, że wobec niezaprzeczonych zbrojeń, a co ważniejsza, a raczej co właściwie jest prawdą: że wobec ciągłego niebezpieczeństwa, które wisi nad Austrją po prostu z powodu faktu sąsiedztwa z Rosją, powinny być raz na zawsze wszelkie przygotowania do obrony poczynione. Zwłaszcza też Galicja powinna być nie tylko ufortyfikowanym obozem, ale zaprowiantowanym, zaopatrzonym w składy wszelkie itd. *Budap. Corresp.* tego tylko żądała — więc gdzież powód do paniki? Głos ten przyniósł nawet bardzo dobry rezultat. Bo oto dzisiaj dowiadujemy się urzędownie — i *Polit. Corresp.* to potwierdza — że ministerstwo wojny działa od dawna w tym samym duchu i celu, powodowane ostrożnością na wypadek konieczności obrony.

Ministerstwo wydaje nawet w tym celu dosyć znaczne sumy, które nie były wcale w budżecie od delegacyj żądane i które dopiero następnie usprawiedliwiać będzie. Spodziewa się ministerstwo, że wydatki te nadzwyczajne nie będą wcale musiały być podwyższone w tym stopniu, żeby aż zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia delegacyj miało się okazać koniecznem. Więc zarządzenia te nie odbijają wcale w sobie jakoby pogorszonej sytuacji politycznej — która przeciwnie — jak zapewniają — polepszyła się — ale są jednym ze skutków tego przekleństwa, które ciąży nad Europą od czasu gdy naród myślicieli stał się napowrót hordą prawowicie od rozbójników krzyżackich się wywodzącą. I zaledwo przeciętny człowiek uspokoił się nieco po owej nocie *Budap. Corresp.*, już znowu dzisiaj w powietrzu czuć siarkę, bo na jutro zapowiadają w Berlinie wielką mowę ks. Bismarka w poparciu dalszych uzbrojeń.

I jak tu pisać o bieżących sprawach, kiedy nim list was dojdzie, już telegramy was dawno zawiadomiły czy i co niemiecki sfinks mówił, z której strony wiatr wieje. Jednak jako symptom pokojowy dzisiaj tutaj wymieniają powrót Piotra Szuwałowa do Berlina, który ma mieć misję dążącą do tego, żeby sprawy bułgarskie, które ugrzęzły, znowu na europejski stół wydobyć, to jest, żeby mocarstwa przerwały milczenie — no i zastosowały się do żądań Rosji, tak jak to Turcja i Francja dzisiaj czyni. Francja, owa Francja naszych marzeń dawniejszych, nie ma dla Bułgarów nic innego tylko radę: upadnijcie do nóg carowi!

Chciałem się dowiedzieć co się dzieje w sprawach ugodowych, i dowiedziałem się że nic, — że możemy czekać — a natomiast natrafiłem na to wszystko com powyżej napisał — bo to jest przedmiot powszechnego tutaj zajęcia.

W sprawie naftowej.

Jedno z pism lwowskich wystąpiło z propozycją, aby — w razie jeżeli się nie uda przełamać uporu Węgrów w sprawie naftowej — „zmienić szyk bojowy“, wejść na tę samę drogę co Węgrzy, przemycać naftę kaukazką, a zarzuciwszy nierentujące się nasze „skąpe studnie“, zakładać dystylarnie w Galicji i w nich dystylować półrafinady kaukazkie.

Na tę propozycję poseł August Gorayski, prezes Towarzystwa naftowego i gorliwy orędownik naszego górniczego przemysłu, odpowiada w liście otwartym jak następuje:

„Myśl ta wydaje mi się tak ważną, ale zarazem tak groźną i złowrogą, że niedowierzałem oczom moim, widząc ją rzuconą w świat jakby od niechcenia; czuję też potrzebę i obowiązek wypowiedzieć o niej niezwłocznie zdanie moje.

„Pomijając stronę moralną powyższego dylemmatu, przystępuję wprost i w krótkich słowach do przedstawienia, jakby na nim wyszedł kraj i jego przemysł naftowy.

„Głównym czynnikiem galicyjskiego przemysłu naftowego są kopalnie naftowe; te stanowią bogactwo krajowe, w nich zużyta największa ilość pracy i nakładów pieniężnych, z nich ciągną i ciągnąć będą zyski właściciele ogromnych naszych terenów ropodajnych, przeważnie włościanie w ubogich górskich okolicach, z nich wreszcie żyją dziesiątki tysięcy robotników.

„Wszystkie natomiast nasze destylarnie oparte są na najbliższej produkcji kopalnianej, i gdyby tej zabrakło, pozbawione będą racji bytu. Czyż można logicznie przypuścić, żeby największa destylarnia p. Szczepanowskiego, sprowadzając falsyfikat kaukazki na Podwołoczyska i Kołomyję do Peczeniżyna, a potem wysyłając przerobioną naftę znowu wstecz do Wiednia zdołała zwycięzko konkurować z falsyfikatem sprowadzonym tam wprost na Szczakowę lub Tryest? Gdyby Słoboda Rungurska upadła — Peczeniżyn, pobawiwszy się trochę w szermierkę nierównemi siłami, musiałby być zwinięty. Cóż dopiero stanie się z innemi destylarniami mniej silnie i dokładnie urządzonemi, a takich jest większa część w kraju.

„Twierdzę zatem stanowczo, że istniejący w Galicji przemysł destylarniany, taki, jakim jest dzisiaj, upaść by musiał, nie dla tego, żeby destylatorowie galicyjscy nie potrafili go prowadzić odpowiednio wymogom przerobu produktów kaukazkich, tylko dla tego, że położenie samo destylarni krajowych, powstałych i opartych na miejscowej produkcji, jest niewłaściwe dla korzystnej eksploatacji zagranicznych surogatów

„Jeżeli jednak z prawem i stanem prawnym liczyć się nie mamy, to nie przeczę, że w Galicji, w pobliżu głównych arteryj komunikacyjnych, mógłby powstać przemysł destylarniany, podobny wiedeńskiemu lub węgierskiemu, ale ten musiał by sprowadzić ruinę nie tylko kopalni, ale także wszystkich obecnie istniejących destylarni.

„I w tym razie, zaprzepaściwszy na polu galicyjskiego przemysłu naftowego całe bogactwo krajowe, zapytać się godzi, na czyją by to wyjść miało korzyść? zapewne nie owych kilkudziesięciu tysięcy robotników, żyjących z kopalni naftowych, nie właścicieli gruntów, na których zamiast dzisiejszego dobrobytu pozostałyby opuszczone studnie i wieże połamane; — nawet nie dzisiejszych destylatorów, bo ci utraciwszy obecne przedsiębiorstwa, na nowe i to na wielką skalę, bo na pobicie Rotszyldów zakrojone zdobyćby się nie mogli; — ale ta sztuczna akcja, któraby zamierzała naprzód zniszczyć ogniem i mieczem to co jest, co od natury krajowi było danem, co lata pracy podniosły, co rozwija się z dniem każdym, a natomiast miała wytworzyć przemysł nienaturalny, na oszustwie oparty, nie mający z krajem naszym nic wspólnego, ta akcja wyjdzie na korzyść kilku podobnych jak w Wiedniu i Węgrzech spekulantów, zapewne nawet nie krajowych, ale zagranicznych, którzy lepiej od nas — do tego przyznać się można — posiadają sztukę przemytnictwa i obchodzenia ustaw.

„Wreszcie czy godzi się na równi stawiać przemysł górniczy, wytwarzający coraz nowe bogactwa krajowe i państwowe, który potrzebował miljonowych nakładów przewyższających prawie siły nasze, a o wiele, wiele większych, niż wszystkie nakłady użyte na destylarnie w całem państwie austro-węgierskiem, który mimo to nie wyczerpał jeszcze ani setnej części swego bogactwa, który niezmierną pracą wśród trudnych warunków rozwinął się do prawdziwej potęgi, który jest tak żywotny, że w ubiegłym roku z produkcji owych „skąpych studni“ o 500.000 zł. więcej podatku rządowi zapłacił niż w roku poprzednim, — czy godzi się górnictwo naftowe pod jeden strychulec podciągnąć z karygodną spekulacją kilku potężnych wyzyskiwaczy, którzy zdzierstwem i lichwą swojego rodzaju niszczą zdrowy przemysł i odbierają chleb tysiącom rodzin? Bo z upadkiem kopalni naszych cała ludność górnicza na nędzę skazana być musi, — największe bowiem powstać mające destylarnie nie zdołałyby więcej, jak paruset robotników wyżywić.

„Myśl zatem rzuconą w najlepszej wierze przez *Gazetę Narodową*, ponętną napozór, zachęcającą nie do poddania się, ale do oporu i walki, myśl jednak prawdziwie desperacką, bez podstawy moralnej a nawet bez widoków materjalnego powodzenia, uważam za niebezpieczną, a gdyby znalazła, co nie daj Boże, adeptów, za zgubną.

„Tak źle nasza sprawa jeszcze nie stoi; po naszej stronie prawo i interes państwa, po drugiej bezprawie i wyzyskiwanie — niewolno nam też uciekać się do rozpaczliwych kroków. Dla tego ostrożnie z ziarnem podejrzanej wartości, bo gdy raz padnie na bujną ziemię, nikt sumiennie zaręczyć nie może, czy nie rozkrzewią się chwasty i ciernie, które zagłuszą i pochłoną wszystkie plony długoletnich wysileń.

August Gorayski.“

Sprawy sejmowe.

IX posiedzenie dnia 11 stycznia 1887.

W relacji naszej musimy powrócić jeszcze do dyskusji w sprawie wyboru posła z Doliny wywołanej przez posłów ruskich.

P. Romańczuk zaczął od tego, że sprawa nabrała szerszego rozgłosu w kraju, skutkiem wystąpienia części prasy, która była z góry przed wyborami, zdania, że w Dolinie powinien być wybrany Rusin, ponieważ w powiecie mieszka 60.000 Rusinów, a tylko 7.000 Polaków. Wzmożenie i tak małej ruskiej opozycji w Sejmie o jeden głos i to na czas bardzo krótki gdyż za dwa lata kończy się kadencja, nie powinno było wydawać się niebezpiecznem. Pokazało się jednak przeciwnie. Nie chcę i nie mogę robić tu zarzutu stronie polskiej, że postawiła swego kandydata. Każdemu to wolno. Chcę tylko skonstatować, że rezultat wyborów pozostaje w jaskrawej sprzeczności z zapewnieniami, jakie od pewnego czasu w imię zgody bywają wygłaszane. Muszę je uważać jako obliczone na efekt zewnętrzny, dla obałamucenia opinji publicznej i przedstawiania sprawy w pewnem świetle wobec sfer wyższych. Tradycyjna polityka względem Rusinów pozostała niezmienioną i pomimo tego, że głosi się nieraz, iż sprawa ruska jest sprawą pierwszorzędnej wagi, usuwa się ją na bok, gdy chodzi przypuśćmy o osobisty interes jakiegoś marszałka powiatowego — jak to się nieraz w tym Sejmie pokazało.

Ważniejsze zarzuty muszą zrobić rządowi, przez organa którego cały ten wybór przeprowadzony został. Już przed wyborami starosta doliński, obecnie zaspuspendowany, głosił, że ostatnim aktem jego działalności będzie przeprowadzenie wyboru posła. Były odpowiednie przygotowania. Usunął wszystkie osoby, które chociaż nie zajmowały się życiem politycznem, ale były mu nie na rękę. I tak naprzód steroryzował ruskich księży tem, że ci, którzy przy poprzednim wyborze deputowanego do Rady państwa nie oddali głosu na kandydata rządowego, nie dostali zwykłej zapomogi, pobieranej poprzednio, dalej usunął jednego urzędnika ruskiego, a nawet jednemu lekarzowi polskiemu, który do jego stronnictwa nie należał, potrafił obniżyć dochody, a wreszcie jednego Rusina z inteligencji, byłego wojskowego, przedstawił jako człowieka dla państwa niebezpiecznego.

Po takiem przygotowaniu — mówi dalej p. Romańczuk — przystąpiono do prawyborów. W Perehińsku odbyły się one dziwnie. Wójta już zasuspendowanego zatrzymano w urzędowaniu, a publikacja terminu wyborów nie odbyła się prawidłowo. Mimo to ruska partja dowiedziała się i stanęła na terminie. Skutkiem tego przeciwna strona wniosła protest — a starosta przyjął go i rozpisał nowe prawybory, do których z powodu machinacyj wójta ruska strona stawić się nie mogła.

Mówca przypuszcza dwie alternatywy: albo starosta działał po myśli otrzymanej instrukcji, czego jednak stanowczo twierdzić nie można, albo działał na własną rękę, co już prędzej być może, zwłaszcza po zeszłorocznym precedensie przy wyborze deputowanego. Wobec tego wypadku i wobec podobnych w Żółkwi i Złoczowie, gdzie ingerencja urzędników politycznych przy wyborach pozostała bez kary, a nawet nagany, mówca apeluje do JE. Namiestnika w imię zasady sprawiedliwości państwowej, która powinna obowiązywać tak samo urzędników politycznych, jak sądowych. Przemowę swą kończy p. Romańczuk dwoma prośbami: Reprezentantów narodu polskiego prosi, ażeby postępowali tak jak mówią, albo mówili tak, jak postępują (wesołość), zaś Rząd uprasza o nakazanie organom swoim politycznym zachowania przy wyborach ścisłej bezstronności.

JE. Namiestnik: Muszę być wdzięcznym szan. mówcy poprzedniemu, że odstępując od dotychczasowego zwyczaju, nie twierdził z góry, że w tym wypadku szło o przeprowadzenie kandydata rządowego. Co do postawionych dwóch alternatyw, że starosta albo działał w myśl instrukcji, albo na własną rękę, oświadczam, że: „takoho preporuczenia“ (polecenia), jak poseł R. myśli, starosta nie miał, owszem miał polecenie zachowania najściślejszej objektywności i pilnowania tylko prawa i porządku wyborczego. O ile starosta mógł działać na własną rękę — nie miałem sposobności ani sprawdzić, ani wywiedzieć się. To jest faktem, że żadna skarga nie weszła. Gdyby jaka była, byłby natychmiast zrobiony porządek. Starosta doliński już ustąpił i trudno dziś rozpocząć z nim śledztwo co do faktów przez mówcę przytoczonych.

Dalej były gołosłowne bez podania faktów zarzuty nielegalności przy innych wyborach. (P. ks. Siczyński woła: A Złoczów!) Owszem Złoczów. Tam urzędnicy, którym zarzucano nielegalne postępowanie, stawali przed sądem i sąd uznał, że nie ma żadnej podstawy do pociągania ich do odpowiedzialności.

O ile szan. mówca wyraził życzenie, ażeby w sprawach wyborczych przestrzegano prawa, temu zawsze stanie się zadosyć. (Brawa).

P. ks. Siczyński podejmuje na nowo twierdzenia p. Romańczuka i powtarza jego prośby. Twierdzi dalej, że postępowanie władz politycznych przy wyborach daje powód do demoralizacji organów gminnych, a stąd rozszerza się ona i coraz głębiej wkorzenia w masy. Doszło do tego, powiada poseł ruski, że obecnie już nie ma kandydatów nominowanych przez rząd w porozumieniu z Komitetem centralnym, ale starosta na własną rękę kreuje kandydata i posła! Ze smutkiem spoglądam w przyszłość, zapytując co z tego będzie, jeśli starostowie na własną rękę zechcą prowadzić politykę państwową? Narzekamy na nieudolność wójtów, przypisując ją ciemnocie. Nie sama ciemnota ludu winną jest tutaj, winny jest system protekcyjny, system pokrywania nadużyć! (P. Abrahamowicz: Oho! Proszę o głos.) Kończę prośbę Panowie Polacy, ażeby czyny wasze odpowiadały waszym słowom i sentymentom i ażebyście w program waszej pracy społecznej (suspilnoj) włożyli robotę, któraby miała na celu paraliżować demoralizację schodzącą z wyższych do najniższych warstw ludności. (Wielkie poruszenie w Izbie).

P. Abrahamowicz: Jak można argumentować, że tylko Rusin wybrany być powinien tam, gdzie wyborcy — bez podszeptów z obcych stron — nie znają kandydata wedle tego czy on jest Polakiem czy Rusinem, ale wedle tego o ile on dba o dobro kraju i o dobro ludności w powiecie!? Czyż taki argument świadczy o tendencji zgody? A czy zapomniał ks. Siczyński, że gdy posłem z okręgu wyborczego, gdzie nie ma ani jednego Rusina, wybrany został ksiądz Kaczała, nie odezwał się ani jeden głos protestu ze strony polskiej?

Ks. Siczyński zarzutem demoralizacji uderza na autonomję. Nie jest mojem zadaniem bronić starosty, ale muszę bronić autonomji krajowej. Czyż urząd gminny jest poddanym starości; czyż ten lub ów wójt może być usunięty bez zaopinjowania Rady powiatowej? — a tego ks. Siczyński pragnie! Podobne twierdzenia, które ztąd głośnem echem rozchodzą się po kraju, nie mogły pozostać bez odparcia i dlatego pozwoliłem sobie zaprotestować. (Brawa).

P. Rozwadowski Tomisław: P. Romańczuk nie zaprzeczył prawa wyborców głosowania na kogo im się podoba a w dalszym toku swej mowy twierdził, że krzywda się stała jego frakcji, ponieważ nie wyszedł Rusin z urny wyborczej. Konstantuję tę dziwną logikę, że dla p. Romańczuka jest wtenczas coś niesprawiedliwe, jeśli nie jest odpowiednem dla niego. Z ks. Siczyńskim zgadzam się w kwestji, że w naszym ustroju gminnym leży główna przyczyna wielu nieprawidłowości Widzę to, chociaż zastrzegam, że wątpię, ażeby było prawdą, co mówił ks. Siczyński o opanowaniu urzędów gminnych przez organa polityczne wyższe.

W każdym razie, ponieważ zamierzam wnieść reformę w tym duchu, korzystam, ażeby ks. Siczyńskiego i jego przyjaciół politycznych prosić z góry o poparcie.

P. Antoniewicz oświadcza, że pp. Abrahamowicz i Rozwadowski prowokowali go, mówiąc zbyt lekko o sprawie ruskiej. Z ich przemówień mówcę owiało wrażenie, jakoby chciano Rusinom powiedzieć: E, co wy tu znaczycie, my tu decydujemy i basta! P. namiestnik także nie wyjaśnił sprawy, raczył tylko lekko przez te wody przepłynąć! Mówił, że nie dał żadnego „preporuczenia" staroście. Dobrze. Ja wiem, że i żandarmi dostali zakaz ażeby się do wyborów nie mięszali, a jednak faktem jest że się mięszali. Jeżeli żandarm depce nogami rozporządzenia swej władzy wyższej, to to już taka demoralizacja, że dalej nie idzie! Mówił JE. p. namiestnik, że nie było skarg. Owszem były, ale poszły *ad acta*. Ale zresztą od czegoż żyjemy na schyłku XIX wieku? Przecież i t. zw. opinja publiczna powinna coś znaczyć. Namiestnictwo powinno było wejrzeć w organa „russkoj pressy" Ale to tak: co tam wasze skargi znaczą! My (Rusini) przekonaliśmy się, że nawet tam gdzie demoralizacja była jawna, dotyczący urzędnik wyszedł bezkarnie a nawet otrzymał w pewnym względzie uznanie (Oho! Oho!) Mówią, że sąd uniewinnił urzędników. Ba, sąd powinien być ponad stronnictwami, ale tak nie jest. Sądy były w pewnych sprawach politycznych „niczo innoho jak landsdragony własty politycznoj". U nas jest rzeczywiście tylko: „niby konstytucja". Myślę, że najlepiejby było, gdyby w prezydjum Namiestnictwa istniało biuro do nominowania kandydatów. Nie byłoby demoralizacji, skandalów i rozdrażnienia! Najznakomitsi prawodawcy świata wychodzili z założenia, że ciężary i obowiązki obywateli powinne być w pewnym odpowiednim stosunku. No, ale nasz chłop płaci podatki, które rosną w progresji geometrycznej, a prawo, że wolna wola wyborcy ma być szanowaną, nie ma do niego zastosowania.

P. Abrahamowicz twierdzi, że to absurd mówić o nielegalności wyboru w Dolinie. Gdyby prawybory były legalne, nie podnieślibyśmy ani słowa. Mówiono tu, że autonomja wygląda w naszych ustach na poddankę starostwa. Owóż zdaje mi się, że w interesie rządu leżałoby bronić autonomji, bo ona już jest tak zdyskredytowaną i u nas i zagranicą, że należałoby bronić jej przed dalszem dyskredytowaniem.

JE. Namiestnik: Muszę stanowczo zastrzedz się przeciw słowom, że u nas panuje „niby konstytucja". W wywody mówcy wchodzić nie będę; panowie sami osądzicie, o ile zasługują one na uwagę. Pozwolę sobie tylko odczytać owo „preporuczenie prawytelstwa", o którem tyle tutaj mówiono. Mówca odczytuje akt oryginalny do l. 11.734 z poleceniem do c. k. starosty w Dolinie, ażeby przy wyborach zachował ścisłą neutralność i przestrzegał jedynie porządku wyborczego. (Liczne brawa).

P. Antoniewicz: Chciałbym, ażeby to było nietylko na papierze...

Marszałek: Dyskusja zamknięta.

Sprawozdawca p. Pietruski: Uwaga moja, wypowiedziana zeszłego roku w rozprawie o języku wykładowym, że nigdy i niczem tych panów zadowolnić nie potrafimy, sprawdza się niestety. To może wystarczy za wstęp. Przejdę do cyfr, które są najwymowniejszymi i najobjektywniejszemi argumentami.

Wyborców było 211. Przystąpiło do wyboru 152. Z tych 13 wyszło z sali, pozostało 139. Ażeby nie było cienia niesprawiedliwości, Wydział kr. strącił jeszcze 16 głosów wątpliwych. Więc głosowało 123 wyborców. Absolutna większość wynosi 63. P. Mazaraki otrzymał głosów 123. Niema więc wątpliwości, że wybór był legalny. Bo gdybyśmy nawet przyjęli, że nikt nie wyszedł z sali, a co więcej, gdybyśmy przypuścili, że głosowaii wszyscy uprawnieni t. j. 211, z absolutną większością 106, to i w takim razie wybór p. Mazarakiego, który otrzymał 123 głosów, więc ponad absolutną większość, musiałby być niewątpliwie i koniecznie za ważny uznany. (Powszechne brawa).

Protestu nie wniesiono żadnego. Dla czego. Bo przeciw partji ruskiej musiał walczyć jakiś silny czynnik contra — a tym było, że p. Mazaraki musiał istotnie położyć zasługi dla dobra powiatu. (Głosy: Tak! tak! liczne brawa).

Wybór p. Mazarakiego — jak wiadomo z wczorajszego sprawozdania, uznała Izba wielką większością za ważny.

Przy końcu posiedzenia uchwalono preliminarze budżetu szkół rolniczych w Dublanach. Dla szkoły wyższej wydatki w sumie 36.000 zł., dochody 14.894 zł., dla szkoły parobków wydatki: 12.104 zł. dochody 2.888 zł.

Również przyjęto rezolucję polecającą Wydziałowi starania o uzyskanie u rządu wyższej dotacji dla tych szkół ze skarbu państwa.

Następnie uchwalono preliminarz folwarku Dublańskiego: wydatki 17.824 zł. dochody 17.560 zł., a kursu gorzelnictwa dochody: 1715 zł. wydatki 1240 zł. W preliminarzu folwarku uwzględnia Izba wniosek p. Jędrzejewicza Edwarda, który wniósł restytucję posady jednego nauczyciela pomocniczego w szkole parobków. Za wnioskiem p. Jędrzejewicza przemawiali pp. Sapieha Adam i dr. Wereszczyński, przeciw pp. Lasocki i sprawozdawca komisji p. Abrahamowicz.

Dr. Gross imieniem komisji dla spraw gospodarstwa krajowego referował podania miast Wieliczki i Kałusza w sprawie udzielania surowicy dla bydła. Dyrekcja skarbowa interpelując mylnie rozporządzenie ministerstwa wstrzymuje bezpodstawnie udzielanie surowicy. Komisja wnosi odstąpienie petycyj c. k. rządowi do uwzględnienia.

Pp. Struszkiewicz, Płaziński i Romanowicz w dosadnych barwach przedstawili nienormalne postępowanie władz skarbowych, a ostatni mówca podniósł nader charakterystyczny fakt, że zarząd dóbr w Liszkach pod Krakowem na odnośne podanie o surowicę, otrzymał dnia 8 grudnia r. z. odpowiedź, „że według reskryptu ministerstwa surowica wydaną być może tylko wtenczas, gdy epidemja między bydłem już wybuchła." (Powszechna sensacja i wesołość).

Izba uchwala propozycję komisji z dodatkiem p. Płazińskiego, ażeby wydawanie surowicy dla bydła odbywało się jak dawniejszemi czasy.

Po załatwieniu kilku petycyj w sprawach drogowych, odczytano interpelację p. hr. Borkowskiego do c. k. Rządu, czy nie byłby skłonny do objęcia w własny zarząd przewozu na granicy bukowińskiej we wsi Mosorówka — poczem o godz. 3 marszałek zamknął posiedzenie.

Celem zbadania, która miejscowość w obrębie starostwa rohatyńskiego nadaje się najlepiej na siedzibę trzeciego sądu powiatowego, zasięgał Wydział krajowy opinji Rady powiatowej w Rohatynie i prezydjum sądu wyższego we Lwowie. Rada powiatowa rohatyńska oświadczyła, że wedle jej zdania zaludnienie i obszar powiatu wymaga właściwie utworzenia dwóch nowych sądów, a to w Bukaczowcach i Bołszowcach; gdyby zaś miał być utworzony tylko jeden sąd, w takim razie najstosowniejszą dlań siedzibą będą Bołszowce.

Prezydjum sądu wyższego lwowskiego zaopinjowało natomiast, że żadne ze wspomnianych miasteczek nie jest odpowiednie dla utworzenia nowego sądu, a to z tytułu niedogodnego ich położenia geograficznego; albowiem ani jedna ani druga miejscowość obrana na siedzibę nowej władzy sądowej nie ułatwi proporcjonalnego rozdziału ludności na trzy sądy w obrębie starostwa rohatyńskiego, i w każdym razie okręg sądowy rohatyński zostanie nietknięty; natomiast bursztyński rozpadnie się na dwie części. W tym względzie daleko dogodniej byłoby zwinąć dzisiejszy sąd w Bursztynie, a utworzyć natomiast dwa nowe w Bukaczowcach i Bołszowcach i tym sposobem uskutecznić mniejwięcej równy podział powiatu.

Wydział krajowy jednakże, kierując się dyrektywą zamieszczoną w uchwale Sejmu z dnia 29 grudnia 1885 i zgodną opinją Rady powiatowej rohatyńskiej i prezydjum sądu wyższego lwowskiego proponuje Sejmowi opinję dla c. k. Rządu, że najodpowiedniejszą w obecnych stosunkach siedzibą dla trzeciego sądu w obrębie starostwa rohatyńskiego będzie miasteczko Bołszowce, do którego wypadałoby przydzielić 17 gmin należących obecnie do sądu bursztyńskiego, a to: Bołszowce, Słobódka bołszowiecka, Popławniki, Hanowce, Bołszów, Konkolniki, Słoboda konkolnicka, Chochoniów, Zagórze konkolnickie, Rybto, Dytiatyn, Podszumlańce, Skomorochy st., Skomorochy nowe, Herbutów, Kunaszów i Żelibory, mających ogółem 14.533 mieszkańców.

Marja Veit sierota po em. dyrektora szkoły ludowej we Lwowie wniosła w r. 1886 prośbę do Najj. Pana o wyznaczenie jej stałego daru z łaski.

Z polecenia Ministerstwa oświaty, które tej petycji poprzeć nie mogło przesłała Rada szkolna krajowa lwowska odnośne akta Wydziałowi krajowemu i z tych okazuje się, iż ojciec petentki był przez lat 42 i 3 miesiące nauczycielem i umierając zostawił wdowę z sześciorgiem dzieci, której przyznano płacę wdową 133 zł. W obec tak skromnej pensji musiała petentka utrzymywać się sama jako guwernantka i bona i dopomagać przez długie lata matce. Obecnie jako 66 letnia staruszka pracować dalej w tym zawodzie nie może i dla tego ze względu na długoletnią służbę ojca i przeszło 40-letnią pracę petentki w żmudnym a pożytecznym zawodzie prywatnej nauczycielki wniósł Wydział krajowy, aby sejm przyznał dożywotni dar z łaski w kwocie 80 zł. wa.

Przed dwoma laty wniósł komitet parafjalny gr. kat. cerkwi św. Norberta w Krakowie petycję do Sejmu o udzielenie zapomogi w kwocie 4000 zł. na restaurację tej świątyni.

Po zbadaniu planów rekonstrukcji i kosztorysu okazuje się potrzeba sumy 5562 zł. Po odliczeniu szóstej części tej sumy, przypadającej na patrona i odliczeniu składek dobrowolnych które pomimo ubóstwa parafjan tej cerkwi, należących do najuboższej napływowej ludności, przeważnie sług i żołnierzy, dojdą prawdopodobnie do 1000 zł., chodzi ostatecznie o 3635 zł. Ze względu przeto, iż obecne zaniedbanie tego jedynego kościoła obrządku gr. kat. w prastarym, tylu okazałymi świątyniami sławnym grodzie, ujmę czyni uczuciom, jakiemi świat cywilizowany zwykł otaczać miejsce służbie Bożej poświęcone, wniosła komisja budżetowa, aby Sejm uchwalił na wspomniany cel na rok bieżący kwotę 2000 zł.

Hr. Edmund Krasicki wniósł do Sejmu petycję o uwolnienie obszarów dworskich od udziałów w zarządach drogowych, motywując swą prośbę tem, iż ustawa drogowa powołuje obszary dworskie do odpowiedzialności za stosunki im wcale nieznane, jak liczbę domów w gminach wiejskich, ilość rodzin, stan sił roboczych, zaprzęgów i narzędzi, iż dalej pojęcie drogi gminnej nie jest ustalone i często możliwe są spory w zarządzie drogowym złożonym z mało zgodnych żywiołów. Atoli od czasu wejścia w życie ustawy drogowej tj. od r. 1866 przełożony obszaru dworskiego należał zawsze do zarządu drogowego i dwudziestoletnie doświadczenie nie wykazało w tym kierunku żadnych trudności. Gdy dalej § 4 wspomnianej ustawy określa dokładnie, iż „drogami gminnemi są drogi w granicach gminy i obszaru dworskiego do publicznego użytku przeznaczone a w §§ 2 i 3 nie objęte" wykluczenie obszarów dworskich od udziału w zarządach dróg zarówno w interesie rozwoju komunikacyj jak i harmonji społecznej jest niemożliwe — przeto komisja drogowa wniosła, aby Sejm nad petycją hr. Krasickiego przeszedł do porządku dziennego, co też Izba uczyniła przedwczoraj.

Mieszkańcy przysiółka Wulka Turebska należącego do gminy Turbja w powiecie Tarnobrzeskim wniosła prośbę o wyłączenie tej osady ze związku gminy Turbja i utworzenie z niej gminy samoistnej. Osada ta stanowiła odrębną gminę do roku 1866, posiada swój odrębny majątek, stanowi całość osobną od Turbji 3 kilometry oddaloną, a domy jej są numerami konskrypcyjnemi osobnym porządkiem od jednego począwszy oznaczone. Wobec faktów powyższych i zgodnego przychylnego oświadczenia się Rady powiatowej i Starostwa w Tarnobrzegu, dalej Namiestnictwa we Lwowie uchwaliła komisja administracyjna przychylić się do prośby mieszkańców Wulki Turebskiej i przedłożyć Sejmowi odnośny projekt ustawy do uchwały.

Podobnież wniosła komisja administracyjna wyłączenie miejscowości Krzywki ze związku gminy Ładyczyn w powiecie Tarnopolskim i utworzenie z niej gminy samoistnej. Sejm oba te wnioski uchwalił.

Uchwałą z dnia 9 września 1884 polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby zbadał jaki wpływ wywarła lub w najbliższej przyszłości wywrzeć może zaprowadzona ustawą z dnia 1. listopada 1868 nieograniczona wolność dzielenia posiadłości tabularnych na wybory do reprezentacji krajowej i powiatowej i na ustrój obszarów dworskich jako jednostek administracyjnych. Wywiązując się z powyższego polecenia przedłożył Wydział krajowy Sejmowi na przedostatniej sesji projekt do zmiany ordynacji wyborczej sejmowej i powiatowej w tym kierunku, aby posiadaczom dóbr ziemskich tabularnych, opłacającym rocznie mniej niż 25 zł. podatków bezpośrednich, odjąć prawo wirylnego głosu w kurji, względnie w grupie gmin wiejskich i zaliczyć ich w poczet prawyborców. Na wnioski te zgodziła się także komisja prawnicza, atoli przy rozprawie w Sejmie w styczniu 1866 sprawa ta została uchylona z pod obrad dla braku wymaganego kompletu (114 posłów). Obecnie podnosi ją jednak Wydział krajowy na nowo z tą jednak zmianą, iż w odnośnym projekcie do ustawy opuszcza ustęp o tem, iż właściciele dóbr tabularnych opłacający mniej, niż 25 zł. podatków bezpośrednich mają być zaliczeni w poczet prawyborców, a to z powodu, iż § 43 sejmowej ordynacji wyborczej zastrzega dla nich to prawo mówiąc, iż pełnoletni obywatele państwa austrjackiego zamieszkali na obszarach dworskich, nie należący do wyborców jakiejkolwiek kategorji a opłacający podatek przynajmniej taki, jaki w odnośnej gminie opłacają prawyborcy najniżej opodatkowani mają prawo głosowania przy prawyborach. Z tego powodu wystarczy zdaniem Wydziału krajow. zmiana § 14 sejm. ordynacji wyborczej i w tym celu będzie przedłożony Sejmowi odnośny projekt do ustawy.

W sprawie oddziaływania nieograniczonej podzielności posiadłości tabularnych na ustrój administracyjny obszarów dworskich nie występuje jeszcze Wydział krajowy z żadnemi wnioskami dodatniemi, albowiem prezydjum Namiestnictwa uchyliło się od wypowiedzenia zapatrywań rządu na przesłany mu projekt zmian, twierdząc, iż ten nie jest właściwym, ostatecznym projektem Sejmowi przedłożyć się mającym.

Prace nad zalesieniem wydm piaszczystych i nieużytków w Galicji rozpoczęły się przed 9 laty i wydały bardzo korzystne rezultaty. — Po koniec roku 1886 zalesiono według sprawozdania ck. inspektoratu lasowego:

w okręgu Niskim	1301	morgów
„ Tarnobrzeskim	494	„
„ Jarosławsko-Cieszanowsk.	369	„
„ Jaworowsko-Mościskim	463	„
Razem	2627	morgów

We wszystkich tych czterech okręgach razem pozostaje jeszcze do zalesienia 3452 morgów — na które to roboty potrzebna jest kwota 11,820 zł., z czego po odtrąceniu uchwalonej dawniej przez Sejm kwoty 2480 zł. pozostaje do pokrycia 9340 zł. Praca zalesienia rozłożona będzie na dalszych 4 do 6 lat i w ten sam sposób rozłożone będą wydatki.

Wydział krajowy wnosi tedy, aby Sejm uchwalił na pokrycie kosztów zadrzewienia wydmisk i nieużytków w okręgu Niskim na r. 1887 prócz uchwalonych już dawniej 150 zł. jeszcze 550 zł., a na dalsze 6 lat po 700 zł.; w okręgu Tarnobrzeskim na lata 1887—1890 po 650 złr.; w okręgu Jarosławsko - Cieszanowskim na rok 1887—1888, prócz przyzwolonych już 150 zł. jeszcze po 300, a na dalsze dwa lata po 450 zł.; w okręgu Jaworowsko-Mościskim na r. 1888—90 prócz przyzwolonych już 2030 zł., jeszcze po 170 zł.

Grunt pod szkółki, materjał do ich ogrodzenia i wszelka robocizna ma być bezpłatnie dostarczona przez właścicieli gruntów zadrzewianych, a rząd wedle zapewnienia ministerstwa rolnictwa będzie utrzymywał własnym kosztem w wspomnianych okręgach po jednym nadzorcy leśnym jako kierowniku robót, a nadto przyzna Wydziałowi krajowemu prawo ingerencji co do użycia wyznaczonych dotacyj. — Gmina Ulanów dotknięta w ubiegłym roku klęską pożaru, ma być uwolnioną od obowiązku bezpłatnego dostarczania robocizny do zalesień, a na pokrycie wynikłych z tego powodu kosztów wyznaczyć ma Sejm kwotę 400 zł.

Zbawienny wpływ ustalenia i zalesienia wydmisk na charakter całej okolicy i na usposobienie ludności jest — jak podnosi inspektorat lasowy — uderzający. Względem rozpoczętych robót zachowywała się ludność przez dłuższy czas nieprzyjaźnie i wrogo. Teraz stosunki się zmieniły. Widząc pożyteczną przemianę jałowych piasków w zielone nagromadzenie drzewek, z których kiedyś powstaną piękne i pożyteczne lasy, zgłaszają się obecnie włościanie sami z prośbą o zalesienie lichych ich pastwisk lub nawet podejmują się tej pracy sami i często z pomyślnym skutkiem.

KRONIKA.

Lwów, dnia 12 stycznia.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował inżyniera asystenta biura meljoracyjnego p. Fr. Vetulaniego inżynierem kierownikiem ekspozytury tego biura w Tarnowie, dotychczasowy zaś kierownik tarnowskiej ekspozytury, p. T. Sikorski został powołany do Lwowa.

Pan Marszałek wracając wczoraj z odczytu Stanisława hr. Tarnowskiego, pośliznął się na placu Marjackim, upadł i uszkodził lewą rękę, wskutek czego całą noc nie spał. Dziś rano opatrywali chorego dr. Ziembicki i dr. Hoszard.

Pan Marszałek postanowił przewodniczyć dziś w sejmie pomimo, iż jest cierpiącym i zmuszony jest rękę na temblaku nosić.

† **Łukasz Jakubowski** radzca dworu, emer. radzca sądu wyższego zmarł w Krakowie w 82 roku życia.

Nieboszczyk pochodził z rodziny szlacheckiej i urodził się w r. 1805 we wsi Brzezinie, w stryjskiem. Ukończywszy studja jurydyczne we Lwowie poświęcił się karjerze urzędniczej. Po przejściu niższych stopni został w r. 1840 mianowany aktuarjuszem przy sądzie handlowo-wekslowym, w r. 1848 radzcą magistratualnym, a w r. 1853 radzcą sądu szlacheckiego.

Ze zmianą organizacji w r. 1855 otrzymał śp. Jakubowski posadę radzcy sądu wyższego w Krakowie. Wysłużywszy 40 lat służby, przeszedł w stan spoczynku zaszczycony uznaniem Najj Pana i tytułem radzcy dworu.

W ostatniej woli poczynił nieboszczyk hojne legaty, wzbogacając mianowicie fundację bursy dla ubogich studentów pod nazwą „jerozolimskiej" istniejącą, gotówką w kwocie 60.000 złr., krakowskie ochronki, bez różnicy wyznania sumą 7.000 złr., szkołę w Dobromilu kwotą 6.000 złr., zaś „plantacje," na których od lat 30 codziennie spotkać było można sędziwego męża, datkiem 500 zł.

Pogrzeb śp. Jakubowskiego odbył się wczoraj przy licznym udziale członków krakowskiego sądownictwa i uniwersytetu. Młodzież, zamieszkała w Bursie jerozolimskiej, uczestniczyła również w pełnej liczbie obrzędowi pogrzebowemu, i składając hołd wdzięczności, niosła na swych ramionach zwłoki dobroczyńcy.

Ruch karnawałowy. Wczoraj odbyła się zabawa domowa u p. Riegera, dyrektora Banku hipotecznego. Zabawa ta przy ochoczym udziale około 40 osób zakończyła się już przy świetle dnia dziarskim „białym mazurem."

Resursa urzędnicza urządza drugi wieczorek z tańcami d 15 b. m. w sali Frohsinu. Początek o godzinie 8ej.

P. Walerjan Fr. Zwoliński, rodem z Krakowa, otrzymał od namiestnictwa tytuł i prawo budowniczego w mieście Krakowie.

P. St. Niewiadomski, dyrektor teatru lwowskiego wyjechał dziś do Wiednia, a stamtąd uda się później do Warszawy. P. Niewiadomski przedsiębierze tę podróż w celach artystycznych.

Poufne zebranie leśników odbędzie się w sobotę d. 15 b. m. o godzinie 6 wieczorem w dyrekcji domen i lasów.

Towarzystwo Dam dobroczynności w Krakowie odbyło d. 8 b. m. ogólne zgromadzenie w pałacu „pod baranami." Przewodniczyła jako prezesowa Adamowa hr. Potocka. Po odczytaniu protokołu z przeszłorocznego zebrania i sprawozdania z czynności Rady ogólnej Tow. Dobr., prezes Towarzystwa, Dr. Władysław Ściborowski w dłuższem przemówieniu przedstawił ważniejsze sprawy, któremi się Towarzystwo w ciągu ubiegłego trzechlecia zajmowało, zastanawiał się nad zmianą statutu Towarzystwa, zaprowadzeniem sali rzemiosł dla chłopców i nauką dziewcząt, nad wprowadzeniem fundacji ś. p. Kitowskiego dla podrzutków, nad liczbą Dam i Członków Towarzystwa, ruchem ubogich starców, kalek i sierót w zakładzie, nad stanem funduszów i t. d.

Nastąpiły obrady nad sposobem przyjścia w pomoc funduszom Towarzystwa, w których Damy obecne brały udział; przyjęto 12 nowych Dam do grona Towarzystwa, wreszcie wybrano Komitet Dam na następne trzy lata, którego skład jest następujący: prezesowa Adamowa hr. Potocka; wice prezesowe Zofja hr. Wodzicka i Eufemja Gwiazdomorska; damy komitetowe: Paulina hr. Dzieduszycka, Józefa Feintuchowa, Cecylja ks. Lubomirska, Emilja Mikułowska, Marja Mileska, Anna hr. Potocka, Zofja Szewczykowa, Róża hr, Tarnowska, Teresa hr. Wodzicka i Zofja hr. Zamoyska

Wielkie polowanie na łosie odbyło się w tych dniach w kniei, należącej do ordynacji Ołyckiej ks. Ferdynanda Radziwiłła. Łoś przed pięćdziesięciu laty bardzo pospolity w całej północnej części Wołynia, dziś należy do rzadko spotykanej zwierzyny i tylko w lasach ks. Radziwiłłów i okolicznych widzieć go można w znaczniejszej ilości. Błota, niedostępne bagniska i ogromne przestrzenie przedstawiają w rzeczonej miejscowości dostateczną kryjówkę dla łosi, których liczbę w puszczy cumańskiej obliczają na 400 sztuk. Polowanie udało się dobrze, padło bowiem sześć sztuk, z których dwie ubiła księżna Radziwiłłowa wielka amatorka łowów.

W polowaniu przyjmowali udział goście z Poznańskiego i kilku okolicznych obywateli.

Podpułkownik Villaume żyje tedy i nie był nigdy rannym. *Kölnische Zeitung* otrzymuje bowiem z Petersburga pod dniem 7. b. m. następujący telegram:

„W czasie wczorajszego obiadu w Gatczynie, podszedł car do niemieckiego pełnomocnika wojskowego p. Villaume i podawszy mu po przyjacielsku rękę, rzekł: „Cieszy mnie, że widzę pana zdrowym, bo przecież zastrzeliłem pana."

Pojedynek. Między austro-węgierskim wicekonsulem w Bukareszcie Szathmaśz-Karolym a majorem dorobańców Lazaresco przyszło z powodu osobistej obrazy do pojedynku na pistolety, z którego obaj wyszli nietknięci.

Niebezpieczny pożar wybuchł d. 10 b. m. wieczorem w zabudowaniu składowem krakowskiego dworca kolei Karola Ludwika, mianowicie w piwnicy należącej do p. Jana Aussetza, przemysłowca.

W piwnicy tej bywa na składzie 600—700 centnarów masła. Ogień wskutek nieostróżności powstały szybko się rozszerzał, a straż pożarna, której dwa oddziały natychmiast przybyły na miejsce pożaru, z powodu braku piwnicznych narzędzi zrazu naprożno się siliła o stłumienie niszczącego żywiołu. Dopiero po długiej chwili i po zarządzeniu stosownych środków udało się, naczelnikowi straży p. Eminowiczowi przeprowadzić pompierów za sobą do piwnic i stłumić niebezpieczeństwo u źródła. Akcja ratunkowa zajęła dwie godziny czasu.

Natychmiastowe dochodzenie za winnymi nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, wykryło ich w osobach parobków p. Aussetza: Antoniego Brzezińskiego i Jana Batto, których też natychmiast pociągnięto do odpowiedzialności. Szkoda jest wcale nieznaczna.

Dyjak, o którego samobójczym zamachu donosiliśmy wczoraj, a o którym głoszono że już żyć przestał, żyje i był wczoraj w południe operowany przez dra Ziembickiego w asystencji, dra Lateinera.

Operacja udała się, jest też nadzieja utrzymania Dyjaka przy życiu. Po opatrzeniu rany, stan chorego się polepszył.

Fałszerze monet. W Tryjeście przyaresztowano 7 b. m. cieślę Gregoruttiego, jego małżonkę i syna 12 letniego za fałszerstwo monet. Rodzina ta zajęta była właśnie w kuchni podrabianiem monet, gdy nastąpiło jej uwięzienie. Skonfiskowano 21 sztuk sfałszowanych monet, modele i rozmaity materjał. Gregorutti był już raz zasądzony za fałszerstwo monet na kilkuletnie więzienie.

Pożar. Z Madrytu donoszą telegraficznie, iż w Toledańskim Alcazarze w nocy z dnia 9 na 10 b. m. wybuchł pożar, w którym zginęło także wielu ludzi.

Kroniczka prowincjonalna.

W Balicach pod Krakowem majętność p. Homolacsa, dzisiejszej nocy o godz. wpół do trzeciej wybuchł pożar, jak przypuszczają podłożony, w którym spłonęła szopa z kilkuset kopami owsa, siana i słomy. Szopa wraz z krescencją była zabezpieczona. Większemu nieszczęściu zapobiegł szczęśliwy kierunek wiatru, inaczej mogły spłonąć wszystkie gumna i sterty. Na miejscu pożaru była sikawka miejscowa gminna i dworskie z Piekar i Śmierdzącej Pogorzelisko tliło się jeszcze o godzinie 9 rano.

W Czerniowcach wydało Towarzystwo akademików polskich sprawozdanie za rok ubiegły Liczyło ono w tym przeciągu czasu członków zwyczajnych 26, wspierających 22. Dochód towarzystwa przedstawia się w kwocie 194 zł., z których przypadło 105 na rubrykę wydatków.

W Jarosławiu odbyło się dnia 6 bm. poświęcenie sztandaru Straży ochotniczej. W uroczystym obrzędzie wzięli udział także delegaci straży tarnowskiej i Radymna. Po nabożeństwie i poświęceniu sztandaru zasiedli uczestnicy do śniadania, na którem wznoszono liczne toasty.

W Komarnie pod Haliczem wybuchł w nocy z dnia 8 na 9 bm. o godzinie 2 pożar w zagrodzie włościanina P. Błeńczuka i prawie w okamgnieniu ogarnął 12 zagród włościańskich. Przyczyną pożaru była nieostróżność, zaś ratowanie, przy którem odznaczył się jezupolski żandarm p. Śliwiński, utrudniał brak wody, a raczej trudność w jej dostarczaniu. Bydło uratowano, ale zapasy zboża i ruchomości padły ofiarą ognia.

W Pustomytach odbył się onegdaj ślub p. K. K. Łukasiewicza z panną Dunka de Sajo, córką właściciela Pustomyt. Do wspaniałej uczty weselnej zasiadło około 100 osób, z których wiele przybyło aż z Rumunji i Bukowiny. Tańce przy muzyce wojskowej trwały do białego dnia. Drużkami były panny: Dzieduszycka, Czajkowska, Łukasiewicz i Dunka, obowiązki drużbów pełnili pp. Dobrowolski, Łukaszewicz, Theodorowicz i Abgarowicz.

W Rzeszowie odbyły się zaręczyny panny Klary Wachtel córki tamtejszego obywatela z p. Henrykiem Waldmanem, asystentem pocztowo-telegraficznym w Stryju.

W Słobodzie rungurskiej, jak donieśliśmy, zniszczył pożar kilka naftowych szybów. Teraz dochodzą nas o tym wypadku bliższe szczegóły, z których pokazuje się, że strata wynosi około 10.000 złr. Pożar uszkodził także kilka maszyn. Płomień nafty sięgał do wysokości 30 metrów.

W Stanisławowie odbyła się d. 9 stycznia przed południem w katedrze ruskiej instalacja nowo mianowanych kanoników rzeczywistych tamecznej kapituły, księży Franciszka Litwinowicza i Turgiewicza, jako też kilku honorowych, między innymi dawniejszego tamtejszego proboszcza ks. Szankowskiego i proboszcza z Nadwórnej ks. Mandyczewskiego. Obrzędu tego dokonano z wielkim przepychem w obecności licznego duchowieństwa, a także przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych.

Naprzód odczytano z kazalnicy bulę papieską i reskrypt cesarski, poczem ks. biskup Pełesz instytuował nowych kanoników. Z pośród tych ostatnich przemówił w imieniu swojem i swoich kolegów ks. Litwinowicz. Następnie po pasterskiej odpowiedzi władyki przyobleczono nowych kanoników w kanonickie szaty i insygnja, a ks biskup asyście licznego duchowieństwa odprawił solenną sumę.

O godzinie 3 odbył się u ks. biskupa obiad, na który zaproszono całe duchowieństwo obudwóch obrządków, jako też reprezentantów władz i szlachtę.

W Strachocinie (powiat sanocki) znaleziono dnia 2 bm. rano na polu zwłoki Wojciecha Kędziora z Bożanówki, który wracając z targu w Sanoku w stanie jak się zdaje nietrzeźwym, zmarzł w drodze.

W Tylmanowej (powiat nowotarski) zniszczył pożar tarkak i fabrykę mebli firmy Robinsohn et comp., z całem wewnętrznem urządzeniem. Fabryka była ubezpieczona do wysokości 30,261 zł., strata zaś wynosi około 58.000 zł.

Literatura i Sztuka.

* **Odczyt.** Wczorajszy odczyt Stanisława hr. Tarnowskiego zgromadził bardzo liczny zastęp publiczności w sali ratuszowej. Wszystko, co zajmuje się literaturą w naszem mieście, skorzystało z rzadkiej sposobności usłyszenia najznakomitszego polskiego prelegenta. I wszystko to opuściło salę oczarowane prześliczną formą, ogromną plastyką w opowiadaniu, misternem wyrzeźbieniem najdrobniejszych szczegółów, świetną proporcją w rozkładzie materjału, mistrzowskiem ugrupowaniem świateł i cieniów w psychicznej analizie omawianego autora, głębokiem i nader trafnem dochodzeniem motywów, które nim kierowały w tworzeniu tego lub owego dzieła, przepięknem opowiedzeniem treści każdej książki, tak że ten, który ją przed laty czytał, odświeżył ją sobie całą w pamięci, a ten, który jej nie czytał, poznał od razu tak dokładnie, jak gdyby sam nad nią ślęczał.

Tematem odczytu był — jak już wiadomo naszym czytelnikom — Henryk Rzewuski i jego prace. Twórca naszej historycznej powieści, która dziś — dzięki Sienkiewiczowi — weszła znów w modę, stanął w odczycie hr. Tarnowskiego jak żywy przed audytorjum ze wszystkiemi swojemi przymiotami i wadami, z całym pełnym sprzeczności swym charakterem, ze swym złośliwym humorem a uporem bezgranicznym, ze sposobami, z jakiemi się brał do roboty, z metodą tworzenia; słowem cały taki, jakim go znali nasi ojcowie i o jakim opowiadali w dziecięcych naszych latach tysiące szczegółów sprzecznych, niedających się żadną miarą z sobą pogodzić, moralnych i niemoralnych, patrjotycznych i tchnących najwyższą zdradą sprawy polskiej; obywatelskich, to znów sobkowskich do obrzydzenia; takich więc sprzeczności, o których dobrze powiedział prelegent, że „jest ich może nie zanadto, aby się mogły pomieścić w jednym genjalnym umyśle; ale z pewnością zanadto, aby mógł je zrozumieć każdy zwykły umysł."

Na wczorajszym odczycie rozebrał prelegent trzy dzieła Rzewuskiego: „Pamiętniki Soplicy", „Mieszaniny obyczajowe" i „Listopad". Streszczenie fabuły „Listopada" było tak mistrzowskie, że coś równie znakomitego nie zdarzyło się nam dotąd spotykać w krytycznej literaturze europejskiej. Przebiegamy myślą rozmaite krytyczne prace i nie przypominamy sobie, żeby ktoś potrafił tak barwnie i plastycznie opowiedzieć w ciągu kwadransa bieg powieści, w tem opowiadaniu zamarkować wszystko, co jest dygresją i wadą w architektonice utworu, a co jest dodatniem, wspaniałem i genjalnem; żeby opisał powieść tak, iż każdy słuchacz, który jej nawet nie czytał, musiał sobie powiedzieć, że ją poznał do gruntu, a w ciągu całego opowiadania biegł z natężoną uwagą za jej perypetjami i doznawał tego samego naprężenia ciekawości, jakiego doznaje czytelnik powieści.

Było to mistrzostwo takie, że nietylko ogół publiczności, ale wszyscy fachowi krytycy, jakich posiada nasz gród, przyznali z całą gotowością pre-

legentowi palmę pierwszeństwa, a po skończonym odczycie szczerym go obdarzyli oklaskiem.

Do tego odczytu wrócimy jeszcze i postaramy się zaznajomić z nim naszych czytelników. Osądzą wtedy sami, jak usprawiedliwione są słowa uznania, które z tego miejsca szlemy szanownemu prelegentowi.

* **„Łowiec“** czasopismo poświęcone sprawom myśliwskim rozpoczął piąty rok swego istnienia.

Przez cały czas swego istnienia był *Łowiec* zawsze wybornym organem myśliwskim i raz stanąwszy na wyżynie tego zadania, nigdy z niej nie zszedł. Nie tylko dla drużyny św. Huberta znajduje się w jego łamach pokarm duchowy. Przyrodoznawstwo, zwłaszcza zaś dział świata zwierzęcego, podany w formie wykwintnej i bardzo zajmującej, dzierży w *Łowcu* pierwsze miejsce. Oczywiście we wszystkiem uwzględniono na pierwszym planie stosunki łowieckie ale w sposób tak barwny, tak świetny, że każdego musi zająć.

W nrze styczniowym *Łowca* znajdujemy np. misternie skreśloną przez hr. K. Wodzickiego rozprawę o łasicy (mustela vulgaris) i dalszy ciąg rozprawy p. K. Remiszewskiego, w której nasz poczciwy zając, odgrywa rolę bohatera, a na koniec p. St. Rewieńskiego „Ogary i charty“ rzecz nakreśloną z wielkim talentem powieścio-pisarskim.

Resztę numeru wypełniają liczne korespondencje myśliwskie. Dodatek nadzwyczajny zawiera sprawozdanie z Walnego zgromadzenia galicyjskiego Towarzystwa łowczego, którego *Łowiec* jest organem.

W ogóle sprawia wymienione czasopismo bardzo miłe na czytelniku wrażenie. Przebija się w niem z każdego artykułu miłość ziemi ojczystej i miłość przyrody, dwa wielkie czynniki moralne, z których jeden ducha podnosi, a drugi otwiera oczy na cuda dzieł Bożych.

* **„Przegląd sądowy i administracyjny“** rozpoczął rok dwunasty swego istnienia od tego, iż zmienił się na miesięcznik.

Zeszyt styczniowy przedstawiający sporą broszurę, zawiera gruntownie opracowane rozprawy treści prawniczej obok recenzyj i obfitego zapisu notatek z praktyki cywilno i karno sądowej, jakoteż z praktyki administracyjnej.

Sumiennie i z wielkim fachowym talentem redagowany przez dra Ernesta Tiila, jest *Przebląd sądowy i administracyjny* wybornym organem dla wiedzy prawniczej, a zarazem prawie niezbędnym *compendium* dla wszystkich czy to prywatnych „szermierzy Temidy“, jak adwokatów i notarjuszów, czy też dla rządowych jak urzędników, ponieważ podaje im w zwięzłej osnowie, wszystko, czego oni dla ciągłego kształcenia się w swym zawodzie potrzebują.

* **Panna Ella Russel** po ukończeniu występów gościnnych w operze warszawskiej udaje się za granicę; około 10 kwietnia spodziewaną jest w Krakowie, a następnie we Lwowie.

* **Warszawska spółka malarzy** polskich została rozwiązaną, a w jej miejsce zostaje otwarty stały bazar przedmiotów sztuki współczesnej i zabytków starożytnych. Bazar ten będzie pierwszym w Warszawie stałym, przeznaczonym do zbytu małych obrazków, malowideł na porcelanie i wszelkiego rodzaju przedmiotów sztuki starożytnej, która dotychczas tułała się po różnych sklepach cząstkowych i na czasowych wystawach znajdowała przytułek.

Rozmaitości.

— **Skrzypce Kremońskie.** Czytamy w *Gazecie Lubelskiej*:

Wiadomo, że skrzypce Kremońskie (Cremona we Włoszech) należą do najlepszych, jakie w Europie się znajdują. Fabryki tamtejsze wiele wieków trzymały pierwszeństwo przed innemi a kilka rodzin fabrykantów kremońskich zjednało sobie sławę, którą utrzymywało przez całe stulecia. Szczególniej wsławiły się nazwiska Amatich, Stradivariusa i Guaneriich. Pierwsi już w XVI wieku znani byli ze znakomitych ulepszeń, jakie poczynili w instrumentach rzniętych, a najsławniejsi z nich, trzej bracia: Mikołaj, Antoni i Andrzej, żyli w połowie XVIII wieku. Mikołaj Amati kształcił niemniej słynnego fabrykanta skrzypiec — Stradivariusa (żył od 1670 do 1746), którego wyroby, cenią się dzisiaj na dziesiątki tysięcy franków. Trzecia sławna w rzędzie fabrykantów rodzina Guaneriich, jest najpóźniejszą, bo wyrobiła sobie imię dopiero w XVII i XVIII stuleciach.

Wyroby tych mistrzów spotykają się czasami i u nas, jako zabytki dawniejszej zamożności niektórych rodzin. Niedawno oglądaliśmy stare skrzypce z marką: *„Andreas Amati fecit Cremone 16.“* (reszta cyfr zatarta). Skrzypce te są w posiadaniu skrzypka-amatora, p. Kowalskiego w Rogowie pod Kazimierzem. O ile wiemy, są do sprzedania. Wiadomość ta może się przyda jakiemu miłośnikowi muzyki.

— **Samobójstwo dwudniowego małżonka** p. Emeryka Vasonkeöy, wywarło wielkie wrażenie w Peszcie. Vasonkeöy był synem naturalnym hr. Jana Zichy i wiejskiej dziewczyny która po śmierci hrabiego poślubiła nadwornego kapelana, historyka Jana Csontosi, gdy ten zrzucił sutannę. Hrabia adoptował nieprawego syna swego, wyrobił mu szlachectwo i zapisał znaczne dobra O.-Szöny, wartujące 1.200.000 złr. Vasonkeöy spędził młodość nader burzliwie, cierpiał podobno wskutku nadmiernego używania trunków na *delirium tremens* i raz już usiłował odebrać sobie życie. Obecnie poślubił urodziwą i młodą córkę zamożnych peszteńskich obywateli i we dwa dni po weselu zastrzelił się. O powodach samobójstwa obiegają różne pogłoski. Według jednej z nich młoda żona miała jakoby ze wstrętem odwrócić się od oddanego pijaństwu męża, a ten ze wstydu pozbawił się życia: inni twierdzą, że do rozpaczliwego kroku nakłoniły go niefartunne stosunki majątkowe. Dwudniowa mężatka powróciła do rodziców w stanie bliskim obłąkania. Dobra O.-Szöny, w braku naturalnego spadkobiercy, powracają do rodziny Zichy.

— **Agitacja** przeciw sprawozdaniom dziennikarskim z procesów rozwodowych objawia się bardzo silnie w Anglji.

Sprawozdania te były dotąd ogłaszane z wszelką dokładnością i najdrobniejszemi szczegółami, a niejednokrotnie wzbudzały swą treścią skandaliczną niesmak lub oburzenie. Obecnie ogłaszają dzienniki angielskie odezwę, podpisaną przez osoby należące do najwyższych sfer, powagi duchowne wszystkich wyznań, członków parlamentu, lordów i inne znakomitości z księciem Westminster, earlem Gelborne i arcybiskupem Tarrarem na czele, w której powiedziano między innemi:

„Jesteśmy przekonani, że obawa przed rozgłosem jest jednym z najpotężniejszych środków odstraszających od popełniania zbrodni; nie mamy wcale zamiaru pokrywać wybryków oskarżonych dlatego, że ci zajmują wysokie stanowisko w społeczeństwie. Mamy jednak przekonanie, że podawanie wszystkich szczegółów podnieca chorobliwy smak i wywiera na wiele umysłów wpływ bardzo szkodliwy. Chcemy dalej zwrócić uwagę na nieuniknione szkodliwe następstwa, wynikające stąd, iż tysiące młodych ludzi obojej płci — których od czytania gazet powstrzymać nie można — obznajamia się dokładnie z wszelkiemi możliwemi w tym kierunku występkami. Nie uwzględniamy wcale motywów, kierujących tymi, którzy ogłaszanie podobnych sprawozdań uważają za swój obowiązek; jesteśmy jednak pewni, że wspólna dążność do tego, ażeby dzienniki były ile możności wolne od plam i brudów, przyniesie dobru publicznemu wielką korzyść.“

Odezwę powyższą podpisało w przeciągu pięciu dni tysiące osób ze wszystkich części Anglji; jestto dowodem, że powszechne panuje przekonanie o konieczności wspólnej akcji w tym kierunku, aby uniknąć grubej obrazy, jakiej doznawała publiczna moralność przez podawanie demoralizujących szczegółów procesów.

Także wiele dam z najwyższych sfer objawiło gotowość podpisania rzeczonej odezwy.

— **Orzech Kola.** W środkowo-amerykańskich Stanach i w Afryce zachodniej spożywają krajowcy orzechy zwane Kola lub Gurun, a pochodzące z drzewa *Stercula accuminata*. Orzechy te prócz przyjemnego smaku i aromatu posiadają jeszcze inną, większe od tamtych zaletę, a mianowicie działają na organizm orzeźwiająco, konserwują dziąsła i usuwają szkodliwe następstwa spożycia nieświeżych potraw. Spodziewać się należy, iż wkrótce orzech Kola, wejdzie także do Europy, jako artykuł spożywczy, zwłaszcza jeżeli zostanie stwierdzone to, co angielski lekarz Watson Smith pisze o nim w *Medical Chronicle*. „Orzech Kola — czytamy tam — ma wedle mniemania tych szczepów afrykańskich, które go spożywają, nietylko niweczyć szkodliwość złej wody i nieświeżych pokarmów, lecz także usuwać niemiłe objawy, następujące po przepiciu się, a znane zwłaszcza Niemcom pod charakterystyczną nazwą *„Katzenjammer“*. Pasta z orzecha kolowego przyłożona na głowę, usuwa z niej w przeciągu pół godziny wszelką ociężałość i zawrót. W niektórych miastach garnizonowych siedzą na ulicach przekupnie, ofiarując żołnierzom, którzy przekroczyli miarę w użyciu spirytualjów, orzechy Kola, a skutek tych owoców ma być tak szybki, iż zanim żołnierz przejdzie kilkaset kroków dzielących go od koszar, jest już zupełnie trzeźwy. Arabowie, którzy, w piciu nie lada komu dają się prześcignąć, dla tego dokazują istnych cudów w tym kierunku, że pijąc, żują pastę kolową i tym sposobem zapobiegają szkodliwym skutkom alkoholu. Co więcej: twierdzą oni, że kto pijąc za wiele, używa równocześnie cudownej pasty, czuje przez kilka dni następnych nieprzezwyciężony wstręt do trunków.“

Jeśli to oddziaływanie orzecha kolowego nie jest wytworem imaginacji wybujałej pod skwarnem niebem Afryki, to może niemało przyczynić się także do umoralnienia pijaków, a w każdym razie zastąpić nienawistnego śledzia, nie zawsze zdolnego naprawić to, co się zepsuło przez nadmierne użycie trunków.

— **„Bo stoi w Bedekerze.“** Paryski *Figaro* podaje następującą, autentyczną jakoby, anegdotkę o cesarzu Wilhelmie. Gdy sędziwy monarcha ostatniemi czasy zapadł na zdrowiu, lekarze, zebrani na konsyljum, zalecili mu zupełny umysłowy i fizyczny spokój. W chwili, gdy decyzję swoję oznajmiali dostojnemu pacjentowi, straż pałacowa odbywała właśnie paradę. Na odgłos okrzyków tłumu cesarz podniósł się z fotelu i podążył do historycznego okna narożnego, a gdy go jeden z lekarzy chciał zatrzymać, monarcha rzekł śmiejąc się; „Puść mnie pan! Muszę stanąć w oknie, jest już południe, a w Bedekerze stoi, że mnie o tej porze można widzieć z ulicy“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 stycznia.

(Z) Ks. Bismark przybył do Berlina, aby wziąć udział w rozprawach parlamentu nad przedłożeniem wojskowem i na jutro spodziewają się powszechnie wielkiej mowy kanclerza w tej sprawie. Nie ulega wątpliwości, że przy tej sposobności patrąci on także o ogólną sytuację polityczną i choć może nieco jaśniejsze światło na niektóre sprawy dotąd mocno zaciemnione i niepewne. Przy znanym jednak rubasznym sposobie mówienia kanclerza niemieckiego, a także wobec wielkiej doniosłości, jaką przypisuje świat cały do jego słów i wreszcie wobec tego, że powód skłaniający go do opuszczenia swego spokojnego zacisza wiejskiego i zabranie głosu w parlamencie nie jest wcale natury łagodnej — nie można więc wcale za złe brać giełdom, iż całem swem zachowaniem okazują rodzaj zakłopotania i troski. To było przyczyną, iż korzystne usposobienie, w którem rozpoczął się targ dzisiejszy, trwało niedługo, iż treści uspakajającej mowy ministra Flourensa do deputacji bułgarskiej zapomniano niebawem, a nawet obfitość gotówki nie długo wywierała korzystny wpływ. Z Berlina bowiem nadeszły nie najlepsze wieści, a niski kurs papierów rosyjskich był dowodem, iż spekulacja niemiecka nie zupełnie czuje się bezpieczna i jeszcze przed mową Bismarka chce się uwolnić od zbyt wygórowanych zobowiązań. Z tego powodu tak tu jak i w Berlinie obrót był bardzo słaby, gros spekulacji trzymało się z daleka, a wszelki towar znajdował nabywców tylko po coraz niższych kursach. Uczucie niezadowolnienia spotęgowało się później jeszcze także skutkiem podrożenia waluty, której coraz większa okazuje się potrzeba, jak niemniej w skutek tego, iż giełdy zachodnie okazywały również nastrój bardzo niepewny. Notowano tedy dzisiaj akcje kredytowe austrjackie 291·30, Anglobanki 111·30, Bankvereiny 104, Verkehrsbanki 154·75, Uniony 216, Laenderbanki 242·50, Czerniowickie 234, Ludwiki 202·90, Lloydy 262 (straciły 7 zł.), rentę wspólną pap. 82·50, rentę wspólną srebrną 83.50, rentę złotą austrjacką 113·30, 5% rentę pap. austr. 101·20, rentę złotą węgierską 103·05, rentę pap. węg. 92·85, ruble 1·17¼.

SEJM.

X posiedzenie d. 12 stycznia 1887.

Marszałek otwiera posiedzenie o godz. 11 min. 30.

P. Wodzicki otrzymał 4-dniowy urlop. a ks. Buchwald do końca sesji.

Sekretarz p. Badeni odczytał spis petycyj.

Spis petycyj.

Towarzystwo pomocy naukowej we Lwowie o subwencję dla bursy. — Towarzystwo politechniczne we Lwowie w sprawie zaprowadzenia stacji doświadczalnej mechaniczno-technologicznej. — Komitet wystawy krajowej w Krakowie, Szkoła przem. w Rzeszowie, sieroty po Karolu Iwanickim urzędniku Wydziału kr., Paulina Golian, Ludwik Korybut Jakubowski, Marcjanna Zakrzewska, Teresa Dworkowska, Marja Kruszelnicka, Michał Mathiasz, Bratnia pomoc wydziału filozoficznego w Wiedniu, o subwencje względnie zapomogi. — Tow. politechniczne o subwencję dla lwowskiego muzeum przemysłowego na rozpisanie nagród konkursowych dla rzemieślników. — Russymak Szymon w spr. komasacji gruntów, Dr. Juljusz Au, profesor szkoły dublańskiej o zaliczkę.

Emilja Łabudzińska, Straż ogniowa ochotnicza w Mielcu, gmina Prusieka, Marja Rybaczyk, Antoni Rybaczyk, Julja Oleksin, Komitet wydawnictwa dziełek ludowych, Ludwika Bedlińska, Stanisław Lewandowski, o zapomogi, subwencje, zasiłki i t. p. — Gmina Rzochów o posterunek żandarmerji.

Wydziały pow. w Zaleszczykach, Sanoku i Łańcucie o zmianę §§ 2, 95, 96 ust. gm. — Wydziały pow. w Sanoku i Łańcucie w spr. przymusowej asekuracji.

Koło literackie we Lwowie o subw. 3.000 zł. na potrzeby bibljoteki Zakładu Ossolińskich

Rady szk. w Mikulińcach i Brodłach o przeistoczenie szkoły. — Franciszek Kwaśniewski jubiler w Krakowie o pożyczkę 5.000 zł. — Rady m. Lwowa i Jarosławia przeciw zaprowadzeniu krajowych opłat konsumcyjnych.

P. Antoniewicz zażądał, by petycję Russymaka w sprawie komasacji gruntów odesłano do Wydziału krajowego jako komisji.

P. Romanowicz przypomina, że w komisji gospodarstwa krajowego jest wniosek p. Grossa o komasacji gruntów, a ponieważ petycja domaga się tego samego co wniosek p. Grossa, należy petycję również tej komisji przekazać.

Po tem wyjaśnieniu odstąpił p. Antoniewicz od swego wniosku.

Komisja podatkowa ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym p. Hausnera, zastępcą p. Jędrzejowicza Edwarda, sekretarzem p. Chamca.

P. hr. Alfred Potocki i towarzysze wnieśli do laski marszałkowskiej następujący wniosek:

„Zważywszy, że c. k. Rząd sam wziął inicjatywę w przeprowadzeniu ugody regulującej stosunek państwa do funduszów wschodniej i zachodniej Galicji, a to przedłożeniem swojem wniesionem do Sejmu w roku 1882 na mocy Najwyższego postanowienia i uznał tym sposobem potrzebę uchylenia obecnego stanu sprawy indemnizacyjnej;

zważywszy, że Sejm nie schodząc z zajmowanego w sprawie indemnizacyjnej prawnego stanowiska i stanowisko to na wszelką ewentualność zastrzegając, przecież uchwałą swą z d. 20 października 1882 r. do proponowanej ugody się przychylił, do znacznych ustępstw się skłonił i po nad swój obowiązek na ciężkie ofiary głównie dla tego się zgodził, aby nareszcie załatwić ostatecznie sprawę od tak dawna w zawieszeniu zostającą;

zważywszy, że c. k Rząd wniósł wprawdzie w roku 1884 ugodę do Rady państwa celem jej konstytucyjnego załatwienia, jednakże gdy przedłożenie w tej sprawie z powodu zamknięcia sesji nie zostało załatwione, na obecnej sesji Rady państwa dotąd go nie ponowił;

zważywszy, że Sejm jako jedna strona uczynił wszystko, co od niego zależało, aby ugoda została przeprowadzoną:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, aby dopełniając zobowiązania, które zaciągnął zainicjowaniem sprawy, jak najrychlej przeprowadził konstytucyjne zatwierdzenie ugody regulującej stosunek państwa do funduszów indemnizacyjnych wschodniej i zachodniej Galicji w myśl swego przedłożenia z dnia 9. września 1882 (reskrypt Min. z 5. września 1882 L. 13774) i uchwały sejmowej z dnia 20. października 1882.“

Z porządku nastąpiło pierwsze czytanie sprawozdań Wydziału krajowego:

Sprawozdanie z czynności tyczących się krajowej średniej szkoły gospodarstwa leśnego, tudzież w przedmiocie, projektu założenia publicznych składów zbożowych odesłano do komisji gospodarstwa kraj. zgodnie z wnioskiem p. Wereszczyńskiego.

Sprawozdanie z petycji mieszkańców kolonji Unterbergen w sprawie wydzielenia tej kolonji ze związku gminy Podbereżca powiatu lwowskiego i sprawozdanie z petycji przysiołka Berbeki o wyłączenie ze związku gminy Sokole w powiecie kamioneckim i utworzenie zeń samoistnej gminy, przydzielono na wniosek posła Smolki komisji administracyjnej.

Z kolei zezwolono zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego gminie miasta Jasła na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych i piwa, tudzież 100 procent dodatku do podatku konsumcyjnego od wina na przeciąg 25 lat.

Gminie Koziary powiatu zbarazkiego przyzwolono na pobór w 1887 r. 80 procent dodatku do podatków bezpośrednich na opędzenie potrzeb gminy. (Sprawozdawca p. Smolka).

Sprawozdanie komisji budżetowej o preliminarzu krajowej średniej szkoły rolniczej i szkoły ogrodniczej w Czernichowie na r. 1887 zostało na wniosek p. Polanowskiego postawiony imieniem komisji gospodarstwa krajowego, — cofnięto z porządku dziennego, gdyż komisja gospodarstwa krajowego z powodów od niej niezależnych nie mogła dotąd załatwić przedłożeń Wydziału, odnoszących się do tego przedmiotu.

Nastąpiło sprawozdanie komisji budżetowej o preliminarzu krajowych niższych szkół rolniczych w Horodence, Jagielnicy i Kobiernicach. Sprawozdawca poseł Abrahamowicz.

W rozprawie ogólnej zabrał głos p. Jan Gnoiński. Komisja wstawiła w dochód budżetu każdej ze szkół rolniczych kwotę 360 zł. jako zarobek uczniów. Mówca stara się wykazać, że dochód to fikcyjny. Już przy zakładaniu niższych szkół rolniczych rozeszła się pogłoska, że nie idzie tu o szkołę, lecz o uzyskanie robocizny dla sąsiednich dworów. Mówca niechciałby zaś, aby choć cień podejrzenia na tych instytucjach ciążył, z tych powodów wnosi na wykreślenie tej pozycji.

P. Struszkiewicz przemawia imieniem komisji gospodarstwa krajowego, która również przeciwną jest, wstawieniu powyższej pozycji dochodu do budżetów szkół w Horodence, Jagielnicy i Kobiernicy.

Po przemówieniu sprawozdawcy w obronie wniosków komisji budżetowej, przyjęto wydatki niższej szkoły rolniczej w Horodence w ogólnej sumie 9716 zł., dochody 3570 zł. niedobór do pokrycia z funduszu krajowego 6146 zł.

Wniosek p. Struszkiewicza, o wykreślenie z dochodów pozycji: „zarobek uczniów 360 zł.“ nie został poparty.

Uchwalono następnie budżet niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy: wydatki 9505 zł. dochody 4200 zł., niedobór 5305 zł.

Wniosek p. Jana Gnoińskiego o wykreślenie z dochodów pozycji „zarobek uczniów 360 zł.“ upadł.

Budżet szkoły rolniczej w Kobiernicach: wydatki 9475 zł. dochody 4735 zł., niedobór 4740 zł.

Z kolei następuje sprawozdanie komisji administracyjnej z wniosku posła Merunowicza w przedmiocie roboczych zakładów poprawczych. Sprawozdawca poseł Chamiec.

Uchwalono zgodnie z wnioskiem komisji bez rozprawy następującą rezolucję:

Wzywa się c. k. Rząd do założenia w Galicji w najkrótszym czasie zakładów przymusowej pracy i domów poprawczych.

W załatwieniu sprawozdań komisji prawniczej (ref. p. Rybicki) uchwalono zgodnie z wnioskiem komisji:

Sejm w myśl § 2 ustawy z dnia 1 czerwca 1868 r. (Nr. 59 D. u. p.) oświadcza c. k. Rządowi opinję, iż ze wszechmiar pożądanem jest jak najrychlejsze utworzenie trzeciego c. k. sądu powiatowego w okręgu starostwa kosowskiego z siedzibą we wsi Żabiem, do którego przyłączone być mają miejscowości: a) z dzisiejszego c. k, sądu powiatowego w Kosowie: Żabie, Krzyworównia, Jasienów górny i b) z okręgu c. k. sądu powiatowego w Kutach: Hołowy, Krasnoila, Stebne, Dołhopole, Polanki, Perechrestne, Fereskula, Jabłonica, Hryniawa i Uścieryki.

Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, przechodzi nad petycją gminy miasta i wsi Żołyni o utworzenie nowego c. k. sądu powiatowego z siedzibą w Żołyni, do porządku dziennego.

Nad petycją gminy miasta Baranowa i okolicznych gmin i obszarów dworskich, o zaprowadzenie nowego c. k. sądu powiatowego w Baranowie, przechodzi Sejm do porządku dziennego.

Nastąpiło sprawozdanie komisji gminnej z petycji wydziału powiat. w Buczaczu, w przedmiocie zmiany § 98 ustawy gminnej, celem umożliwienia zwierzchnościom gminnym ściągania zaległości do kas pożyczkowych, względnie funduszów zapomogi we własnym zakresie działania po myśli § 87 ust. gm.

Zgodnie z wnioskiem komisji (spr. p. Koziebrodzki Wład.) przeszedł Sejm nad tą petycją do porządku dziennego.

Po wyczerpaniu porządku dziennego złożył p. Romańczuk i towarzysze wniosek domagający się utworzenia seminarjów nauczycielskich z ruskim wykładowym językiem z wezwaniem do Rządu:

1) aby we wschodniej części kraju utworzono odpowiedną ilość takich seminarjów nauczycielskich, a przynajmniej jedno w początkach roku 1888.

2) aby w miastach: Tarnopolu, Kołomyi, Drohobyczu. Stryju, Horodence, Jaworowie, Śniatynie i innych, gdzie jest dostateczna liczba ruskiej ludności, były szkoły ludowe z ruskim językiem wykładowym.

Poseł Tomisław Rozwadowski przedłożył następujący wniosek

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, I. aby wypracował projekt zmiany ustroju gminnego, w duchu utworzenia okręgów gminnych, z pozostawieniem indywidualnej odrębności istniejących obszarów dworskich i gmin wiejskich, w zarządzie ich majątku, bez tworzenia nowej instancji administracyjnej.

II. Aby wypracował projekt podziału kraju na okręgi gminne, na tej podstawie, że okręg gminny nie może liczyć mniej jak 2000, a nie więcej jak 8000 mieszkańców, oraz że oddalenie najdalszej miejscowości w okręgu gminnym od siedziby zarządu, więcej jak 10 kilometrów wynosić nie może.

III. Aby wreszcie, elaborata te Sejmowi na początku przyszłej sesji przedłożył.

Koniec posiedzenia o godz. 1. Następne w piątek o godz. 11.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie samborskim 20 stycznia 1887 w jednym terminie dóbr Lubcza i Jajkowce — c. w. 97.790 zł.;

w sądzie stanisławowskim 24 stycznia 1877 w jednym terminie dóbr Temerowce — c. w. 26.973 zł.

Poszukuje:

sąd w Tarnopolu Julję Emanuelę hr. de la Scala, kur. dr. Żywicki — Jadwigę Julję Wandę z ks. Lubomirskich ks. de Ligno — Eugenję Eleonorę Marję Ludwikę Jadwigę ks. Esterhazy de Galantha urodz. ks. de Croy — Klementynę Ferdynandę Annę hr. d'Oultremont, Natalję, Konstancję, Henrykę ks. de Croy i Karola Józefa Lamoral ks. de Ligne. kur. dr. Żywicki;

sąd w Wadowicach Wojciecha Rottermunda, kur. dr. Krobicki;

sąd w Jaworowie Henryka i Telesfora Okuniewskich, Katarzynę Klemens Barbarę Okuniewską i Annę Rokicką, kur. dr. Hołub;

sąd lwowski Wandalina Drehera i Karola Michałka, kur. dr. Bliziński;

sąd gródecki Jakóba Schmidt — kur. dr. Bylina.

Konkursa:

na posadę notarjusza w Nadwórnej, termin do końca stycznia 1887;

na 2 posad nauczycielskich w powiecie Zaleszczyckim, termin do 15 lutego — i na 16 posad nauczycieli nowozorganizowanych w tymże powiecie do obsadzenia zaraz lub od 1 września 1887.

Telegramy „Przeglądu.“

Wiedeń 12 stycznia. (pryw.) Od ostatniej noty cyrkularnej p. Giersa w sprawach bułgarskich nie było pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem żadnej zgoła wymiany zdań, a nawet tutejszy ambasador rosyjski oddawna już z hr. Kalnokym się nie widział. Wszelkie zatem wieści, do których dała powód znana nota w *Budap. Correspondenz* jakoby urzędowe relacje między temi dwoma państwami przybrały formy drażliwe, są bezwarunkowo nieprawdziwe. — Również z powodu zmienionych stosunków między Rosją a Niemcami nie było dotąd żadnej korespondencji między Wiedniem a Berlinem. Przymierze bowiem austro-niemieckie nie krępuje wcale swobody ruchów żadnego sprzymierzeńca, a skoro Niemcy nie widziały potrzeby urzędowego poinformowania Austrji o porozumieniu swojem z Rosją, więc już ten fakt jest uważany tutaj za dowód, że nowym tym stosunkiem niemiecko-rosyjskim przymierze austro-niemieckie wcale naruszonem nie zostało.

Wiedeń 12 stycznia. (pryw.) Zapewnienia nadchodzące z Sofji opiewają: Regencja gotową jest ustąpić, zgodzić się na rozwiązanie Sobranja, atoli pod tym jedynym, ale nieodwołalnym warunkiem, jeżeli poprzednio kandydatura ks. Mingrelji zupełnie zaniechaną zostanie.

Londyn 12 stycznia. (pryw.) Centralny wydział fenijskiego bractwa w Nowym Yorku ogłasza, że O'Donowan Rossa został ze związku na nadużycie i zdradę sprawy irlandzkiej wykluczonym.

Bruksela 12 stycznia. (pryw.) Akcyjna „Kompanja Congo dla handlu i przemysłu“ otrzymała królewską koncesję.

Paryż 12 stycznia. Wedle oświadczenia ministra wojny na radzie gabinetowej w sprawie wypadków zaszłych w Tonkinie z początkiem stycznia br. oszańcowały się pod Than Hoa liczne tłumy powstańców i odparły dwukrotny atak, przyczem padło 13 żołnierzy francuzkich, zaś rannych jest 4 oficerów i 42 żołnierzy. Posiłki pod wodzą pułkownika Brissaud wysłano.

Sofja 12 stycznia. Cankowa oczekiwały rano na dworcu kolejowym w Filipopolu liczne tłumy ludności. Kiedy się oczekiwany zjawił, poczęto gwizdać i krzyczeć: „Precz ze zdrajcą!“ Wagon Cankowa podczas odjazdu obrzucono błotem.

Paryż 12 stycznia. Izby otwarto. Blanc objął przewodnictwo jako wiekiem najstarszy z posłów. W swej przemowie zaznaczył on konieczność zjednoczenia się wszystkich partyj lewicy. — Floquet obrany został ponownie prezydentem izby deputowanych. Senat wybierze prezydenta w czwartek.

Przewodniczący Carnot miał patrjotyczną przemowę, w której wykazywał, iż głównym warunkiem powodzenia Francji jest utrwalenie się wewnętrznych stosunków i pokój zewnętrzny.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 stycznia 1887.

Hotel Żorża: Z. hr. Tyszkiewicz z Weryni F. Roder z Tarnowa. S. Ujejski z Wygnanki J. Jędrzejewicz z Litatyna. J. Wiktor z Wojkówki. W. hr. Logothetti z Drohowyża. P. Szymberski z Stryja.

Hotel Francuzki: S. Schreiber z Wiednia. J. Zagen z Przeworska. L. Schütz z Wiednia H. Barber z Złoczowa.

Hotel Europejski: S. Żukowski z Rosji. S. Madejski z Wiednia. F. Reichard de Raichardsperg z Dąbrówki. E. Kamil z Stryja. S. Weiss ze Skolego. E. Beer z Budapesztu

Hotel Langa: R. Kalita z Kurowic. R Weck z Zulina. R. Müller z Czerniowiec.

Hotel Angielski: L. Podolski z Tarnopola. J. Odyniec ze Stanisławowa. W. Czaykowski z Świrza. K. Strasser z Bohorodczan. R. Lewicki ze Stanisławowa. W. Wołodkowicz z Dobrowód.

Z zbożowych targów.

12 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50 – 8 25	7.— – 8 0	7.— – 7 90	7 70 – 8 50
Żyto	5 20 – 6.—	5.— – 5 70	5.— – 5 65	·50 – 6.1
Jęczmień	4 — – 7.—	4.50 – 6.50	4 — – 6.50	4 75 – 7 25
Owies	4 25 – 5.—	4 25 – 4.55	4 25 – 4 45	4 60 – 5 10
Groch	5.70 – 9.	5 50 – 8·50	5.50 – 8.25	6 — – 9 50
Wyka	4 50 – 5 10	4 25 – 4 7	4 50 – .—	4 75 – 5 2
Rzepak	8 50 – 9 25	8 50 – 8 75	.— – 9 —	9.— – 9 05
Lnianka	— .—	.— .—	—.— —	— —
Konic. czer.	32.— – 47	30.— – 47 —	30.— – 45	32.— – 47 —
Konic. biała.	35 — 55	40.— – 50.—	37.— – 50 —	40 — 55 —
Konic. szwed.	30 – 70 —	—.—	—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 45 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 22·75 do 23·25 **Wiedeń 10 stycznia.** Pszenica od 9·56 do 9·61. Żyto od 6·90 do 6·95 Okowita 25·50 do —·—. **Berlin 10 stycznia.** Pszenica 166·75 do 168·50 Żyto 133·75 do 134·—. Okowita 38·80 do 40·40. **Peszt 10. stycznia** Pszenica 9·25 do 9·27 Żyto 6·58 do 6·60. Okowita 24·75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 12 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 82·55 Renta wspólna srebrna 83·45 Renta 4% złota 113·25. Renta 5% papierowa 101·—. Akcje banku austro-węgierskiego 875 zł. Akcje austrjackie kredytowe 291·70. Funty szterlingi 126·55 Napolendory 9·98 Marki niemieckie 61·92.5

Lwów. Z Izby handlowej, 12 stycznia 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202 —	205 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232 —	235 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 5 „ prem	103 —	104 —
Banku krajowego 4½ % w. a	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4½ „	99 25	100 25
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 50	53
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	— 43	46
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k	104 20	105 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½ %	96 70	98 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	29 —	32 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·91	6·01
Napoleondor	9·93	10·03
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·16½	1·18½
100 marek niemieckich	61.50	62·20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8 10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.25	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.9	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano

59)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— W ten sposób, że gdybyś zobaczył małą pomiędzy panią Larmor i panią de Marcenac, to wiedziałbyś natychmiast, która z nich jest matką. Dzieci uczuć swych nie ukrywają. Byłbyto rodzaj sądu Salomona.

— Myślałem o tem. Ale próba odbytą już została przez męża i zwróciła się na niekorzyść hrabiny.

— Być może; ale prawdopodobnem jest, że mała była wyuczoną. Ma już lat dziewięć i może rozumieć rolę, jaką jej każą odegrać dla złudzenia pana Larmor. Gdy męża nie ma, wtedy zdradzają się prawdziwe uczucia dziecka. Tylko program mój niełatwo wykonać. Nie wiemy, gdzie mieszka mała, odkąd ją przeniesiono do Paryża. Mam ja wprawdzie wskazówkę, ale bardzo słabą.

— A! — rzekł Paweł zdumiony — jakążto?

— Mój drogi — odparł pułkownik — nie chciałem ci mówić o mojem wczorajszem spotkaniu. Byłobyto dolaniem oliwy do ognia, a ty i tak dosyć już jesteś zapalony. Ale obowiązkiem jest moim nic przed tobą nie ukrywać w tej chwili. Otóż wczoraj, zanim wstąpiłem do ciebie, pojechałem odbyć mój codzienny spacer w lasku; przypadkiem spotkałem panią de Marcenac, która jechała zwyczajnym fiakrem o dziesiętej z rana najmniej uczęszczaną aleją. Pozwoliłem sobie śledzić ją zdaleka, gdy wysiadła z powozu i widziałem...

— Cóż takiego?

— Niewiele. Mała dziewczynka z niańką szła przez trawnik, a potem obie znikły za drzewami. Po kwadransie widziałem je odchodzące w inną stronę, a gdy wracałem do mego konia, spotkałem się z hrabiną do powozu dążącą.

— Do kata, chodziła widzieć i uściskać córkę. Dziewczynka właśnie w przeddzień opuściła Fontainebleau.

— Przyznaję, że mi ta myśl przeszła przez głowę. Przystąpiłem śmiało do pani de Marcenac, która nie zdawała się zachwyconą moim widokiem, i mieliśmy z sobą długą rozmowę.

— Cóż ci powiedziała?

— Zaczęła mi wyrzucać moję niedyskrecję. Tłómaczyłem się, jak mogłem; ale wyznałem jej, że wiesz o podróży w zeszłym tygodniu. Gdy się dowiedziała, żeś rozgniewany, zapłakała... prawdziwemi łzami. Wtedy dałem jej do zrozumienia, że wasze nieporozumienie ona może naprawić, wyjaśniając, dlaczego bywała w odosobnionej willi w Fontainebleau.

— Cóż ona na to?

— Powiedziała, że tego nie zrobi... że to jest tajemnicą, której przyrzekła dochować, aby nie skompromitować swojej przyjaciółki.

— Wczoraj żona Larmora słowo w słowo to samo powtarzała mężowi.

— Dodała, że gdybyś był się z nią ożenił, była by ci tę tajemnicę powierzyła... za kilka miesięcy lub za kilka lat.

— To znaczy, spodziewała się opanować mnie do tego stopnia, żeby mnie zmusić do przyjęcia jej hańbiącej przeszłości. To szczyt bezczelności.

— Poczekaj! — rzekł pułkownik. — Dodała jeszcze: Powiem prawdę, gdy stanie się wypadek, którego chwili oznaczyć nie mogę. Do tego czasu muszę milczeć. Dla kobiety, którą kocham, jest to kwestja życia lub śmierci. Powtarzam ci dosłownie to, co mówiła, bo teraz, kiedy znam twoję przygodę w willi, sądzę że mówiła prawdę, Przyjaciółka, której życie jest zagrożone, to pani Larmor. Wypadek, którego dzień trudno oznaczyć, to śmierć tego męża.

— Cóż znowu! — zawołał Lizy — Larmor pożyje do stu lat, a te kobiety kłamią obie na wyścigi.

— A jednak to pewna, że jedna z nich nie kłamie. Zapomniałem ci powiedzieć, jak się skończyła moja rozmowa z hrabiną. Trzeba ci wiedzieć, że wczoraj rano nic nie wiedziała o śmierci Basfroi. To ja oznajmiłem jej tę nowinę, która nią wstrząsnęła.

— Cóż! grała komedją.

— Ja myślę inaczej. Wypytywała mnie o szczegóły, i powiedziałem jej, że posądzają dłużników lichwiarza, że zamordowali go aby okraść. Wracając do Paryża, gdym się już rozstał z panem de la Cadière, najdziwniejszy z wypadków dał mi znów spotkać niańkę z dziewczynką u cukiernika przy ulicy Wagram.

— Więc widziałeś dziecko?

— Co więcej, mówiłem z nią. Zresztą przekonałem się, że niepodobna wcale do pani de Marcenac.

— Podobieństwa nic nie znaczą.

— Przyznaję również, że nie ma rysów pani Larmor. Mała dziewczynka i jej niańka wsiadły do fiakra, który czekał na nie, i pojechały ku bulwarowi de Courcelles.

— Tak, do Montmartre.

— Dlaczego raczej do Montmartre, a nie do Batignolles, lub do Villette? Bulwar zewnętrzny obiega wszystkie dzielnice.

— Dla tego, że nauczycielka, której śledziłem owej nocy, niosła list od hrabiny na ulicę Norvins, na Montmartre. Wprawdzie przeczyła temu, ale słyszałem jak się pytała o drogę sierżantów miejskich.

— Właśnie jesteśmy w Montmartre.

— Może spróbujemy zejść niespodzianie panią de Marcenac?

— Był to mój projekt i będziesz niezmiernie w tem użyteczny, ponieważ widziałeś i znasz dziecko.

— Nie obowiązuję się tylko znaleźć domu. A ty czy wiesz gdzie się znajduje?

— Wiem, że jest na ulicy Norvins, a ulica Norvins jest na szczycie wzgórza. Postaramy się wypytać.

— Więc idźmy tą uliczką. Zobaczymy, dokąd nas zaprowadzi.

— Nie uszli jeszcze stu kroków, gdy Sigoulès zatrzymał się, mówiąc:

— Oto dom, który posiada wszystkie warunki do chronienia tajemnic.

— Który? — spytał Lizy. — Widzę ogród, ale nie widzę domu.

— Ani ja także — rzekł pułkownik — ale pewny jestem, że być musi. W środku Paryża nie może znajdować się ogród bez domu.

Nad ogrodem górował walący się już taras, na którego końcu widać było dziwaczny pawilon.

— Szalony jesteś — rzekł Paweł. W tej lepiance nikt nie mieszka.

— Może nikt nie mieszkał, ale teraz tak nie jest. Widzę firanki w oknach i bieliznę, na trawie rozciągniętą.

— W każdym razie pani de Marcenac nie mogła wybrać tego dla ukrycia córki. Wchodzi się tu jak do młyna i sąsiedzi widzą wszystko co się dzieje. Musiała wybrać miejscowość bardziej osłoniętą.

— W pośpiechu bierze się, co jest.

Ale gdzież ulica Norvins? Wysłanka hrabiny szła na ulicę Norvins.

— Ulica Norvins musi być wyżej. Założyłbym się, że wychodzą na nią drzwi od tarasu. Zresztą możemy się zapytać. Przechodzi właśnie jakaś kobieta.

— Proszę powiedzieć, jeśli łaska, gdzie jest ulica Norvins?

— Tam w górze. Ale najbliżej dojść do niej można temi oto schodami.

— Więc wejście do tego ogrodu nie jest od ulicy Norvins?

— Od placu Tertre, ale do ulicy nie ma nawet dziesięciu kroków. To panowie nie z Montmartre?

— Nie moja pani. Mieszkam na drugim końcu Paryża i nie znam tu nikogo; ale podoba mi się ta strona i chciałbym się tutaj osiedlić. Szkoda, że ten czerwony dom zajęty.

— Gdybyś go pan chciał kupić, ja myślę, żeby się to dało zrobić. Nowi lokatorowie znają właściciela i objaśnią pana lepiej odemnie. Idź pan do nich zapytać się.

— Chętnie... jeżeli są w domu.

— Wczoraj widziałam tego pana i panią i ich towarzystwo, jak się przechadzali w alei. Ale dzisiaj nie było nikogo na tarasie, oprócz służącej z wiejska ubranej... i małej dziewczynki, która się kółkiem bawiła. Ale to nic nie szkodzi.

Paweł i Sigoulès zaczęli wstępować na przykre i strome schody, gdy nagle pułkownik trącił łokciem przyjaciela, mówiąc z cicha:

— Uważaj! otóż i mała dziewczynka.

Szła z wolna z książką w ręku, i zatrzymywała się często, ale czytanie tak ją zajmowało, że nie podnosiła wcale oczu.

— Źleśmy trafili — szepnął pułkownik. — Ona mnie zna, i jeśli spostrzeże, pójdzie opowiadać niańce, że ten pan, który rozmawiał z nią, kręci się koło domu, i w ten sposób niczego się nie dowiemy. Wejdźmy wyżej i czekajmy jakiej sposobności.

— Nie. Wolę zostać tutaj — odpowiedział Paweł. — To miejsce tak dobre, jak każde inne niech się co chce, stanie.

— Jak chcesz, mój drogi. Ty rozporządzasz, ja jestem tylko twoim pomocnikiem.

Zostali więc i zamilkli, aby nie zwrócić uwagi dziecka.

Paweł pożerał ją oczyma, a im bardziej się zbliżała, tem wyraźniej mógł sprawdzić, że nie była wcale podobną do pani de Marcenac.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Łopuszański. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.